Nr. 157. We Lwowie, Piątek dnia 13. Lipca 1883. **Rok XXII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . 2 złr. — „
Kwartalnie: W państwie austrjackiem . . 6 „ — „
Do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgji i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Nad. ... po 7 złr. 50 cnt
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE bióro administracji „Gazety Nar.“ **ulica Kopernika l. 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2. Henr. Schalek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L. Daube et Cmp. Wollzeile 12., Maurycy Stern, Wollzeile 22., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

ZMIANA LOKALU

Redakcja, administracja i drukarnia „Gazety Narodowej“
znajduje się
obecnie w domu l. 5
przy ulicy Kopernika
(dawniej Szerokiej).

LWÓW d. 12. lipca.

(Zamierzona polityka abstencyjna centralistów liberalnych, i taktowne zachowywanie się czeskiej większości w sejmie pragskim. — Propozycja ugodowa. — Żywotna sprawa. — Przyszły nowy regulamin w małżeńskich kaucjach wojskowych. — Przedlitawskie sprawy sejmowe. — Kokietowanie prasy moskiewskiej z centralistami w Austrji. — Kurja rzymska, Prusy i Moskwa. — Stosunki w Serbii.)

Uwagę ogólną zwraca na siebie sejm pragski. Wiadomo, że przewódzcy centralistów na zgromadzeniach wyborców lub stowarzyszeń politycznych starają się wywoływać uchwały, upoważniające posłów centralistów do usunięcia się z Rady państwa, t. j. do polityki abstencyjnej. Gdy wszystkie sposoby, praktykowane przez centralistów dla obalenia ministerstwa Taaffego okazały się bezskutecznemi, grożą teraz centraliści abstencyjną polityką, chociaż same nie wierzą, ażeby dała się przeprowadzić. Polityka taka byłaby niebezpieczną dla teraźniejszej większości Rady państwa, gdyby wszyscy niemieccy posłowie ustąpili. Ale na to wcale przewódzcy centralistów liczyć nie mogą. Najprzód klub hr. Hohenwarta składa się przeważnie z Niemców, a klub ks. Lichtensteina wyłącznie z Niemców, a żaden poseł z tych klubów nie pójdzie w ślady ustępujących centralistów. Rzeczą prawie jest pewną, że i klub Coroniniego nie weźmie udziału w abstencyjnej polityce. Najprawdopodobniej i niemiecka szlachta, mianowicie morawska i z Czech nie da się nakłonić do ustąpienia z Rady państwa. Pozostaje więc tylko partja liberałów centralistów, która może zdecydować się na abstencję! Lecz ustąpienie jednego niemieckiego stronnictwa z Rady państwa nie może wcale zachwiać gabinetu hr. Taaffego, gdyż takie ustąpienie nie może wcale mieć tego znaczenia, iż cały naród niemiecki w Austrji usuwa się od udziału w życiu parlamentarnem.

Zresztą o co liberałom-centralistom głównie chodzi? Obawiają się, iż w skutek przewagi Czechów w sejmie pragskim i wobec zmiany ordynacji wyborczej z kurji większej własności w Czechach, nietylko że na przyszłość nie będą mogli dójść do większości w Radzie państwa, ale nawet utracą znaczną liczbę mandatów poselskich. Krzyczą więc na ucisk narodowości niemieckiej, mianowicie w Czechach i na Morawie, a zużywszy wszystkie sposoby walki, chwytają się, lub przynajmniej grożą środkiem ostatecznym — abstencją.

A wobec tych hałasów na ucisk narodowości niemieckiej w Czechach, wobec nawoływania przez przewódzców jak Plener, Sturm et consortes do walki na noże przeciw Czechom, czescy posłowie w sejmie pragskim, będąc w przeważnej większości, okazują w swem postępowaniu na każdym kroku wielkie umiarkowanie i wielką względność dla mniejszości niemieckiej. Nie wyzyskują swej większości tak, jak to czynili Niemcy, gdy byli w większości, lecz ciągłe ustępstwa czynią Niemcom. I tak świeżo, gdy przyjdzie dwóch członków Wydziału krajowego z plenum sejmowego wybierać, i czeska większość mogłaby dwóch Czechów wybrać, klub czeski postanowił wybrać tylko jednego Czecha, a drugiego Niemca! Podobnie postępuje większość czeska i w innych sprawach. Niemiecki „Theatervein“, utworzony w przeszłym roku dla zebrania 800.000 złr. na zbudowanie drugiego teatru niemieckiego, zebrał jedynie 360.000 złr. Obecnie podał do sejmu o subwencję pół miliona złr. W klubie czeskich posłów jest usposobienie przychylne tej petycji. I niezawodnie większość czeska głosować będzie za daniem tej półmilionowej subwencji. W ogóle w Izbie sejmowej pragskiej obecnie zapanowało bardzo spokojne usposobienie w stosunkach między Czechami a Niemcami. Nadaremnie nawołują centralistyczne wiedeńskie dzienniki, jak *Neue freie Presse, Deutsche Ztg* i *Tagblatt* do nieprzyjmowania żadnych ustępstw od Czechów i wzywają do walki. Inne dzienniki niemieckie centralistyczne z żalem konstatują, że obecna sesja sejmowa w Pradze odbędzie się prawdopodobnie bez wszelkich walk i sporów narodowościowych.

A właśnie taki stan rzeczy będzie wielkiem zwycięztwem Czechów nad Niemcami i najsilniej przyczynić się może do podkopania stronnictwa centralistów nieprzejednanych w całej Austrji a w szczególności w Radzie państwa.

* * *

Nie pamiętamy, ażeby jakaś sprawa specjalna tak dalece przez dość długi czas absorbowała uwagę dziennikarstwa politycznego wszelakich odcieni w całej monarchii przez dość długi czas, jak sprawa decentralizacji zarządów kolejowych. Nie mogło to jednak ujść uwagi poważnego spostrzegacza, że cała ta polemika, prowadzona na pozór namiętnie i hałaśliwie, skierowaną została nader zręcznie przez zwolenników zmonopolizowania naszych kolei żelaznych dla Niemców, na teren bardzo niewinny. Mianowicie tak zamanewrowano, prócz gdyby kraj nasz nie miał już absolutnie nic więcej do żądania w sprawach kolejowych, jak tylko urządzenia podobnych podrzędnych zarządów ruchu dla galicyjskiej sieci państwowych kolei żelaznych, jakie posiadają nasze stare prywatne przedsiębiorstwa kolejowe pod nazwą dyrekcyj ruchu.

Pozwalamy sobie przeto zwrócić uwagę kogo należy, że tyle „łaski“ nam — za mało. Koleje państwowe **muszą** mieć tak zorganizowany zarząd, jakiego domagać się będzie konstytucyjna reprezentacja ludności, i pod tym względem nawet ministrowie będą zniewoleni podporządkować swoje osobiste intencje i poglądy uprawnionym żądaniom parlamentu.

Również i prywatne koleje subwencjonowane będą musiały prędzej czy później kapitulować wobec nacisku reprezentacji tych krajów, z których zyski ciągną. Nie pomogą kartele, zakulisowe zabiegi, hałasowanie najętego *ad hoc* dziennikarstwa, ani teroryzowanie członków Rad zawiadowczych i innych osób wpływowych przez związaną solidarnie szajkę wiedeńskich monopolistów kolejowych. Niechaj ci panowie raczą zapamiętać sobie, że sztuczki ich ten tylko odnieść mogą skutek, iż jeszcze bardziej zaognią sprawę.

Koniec końców — **my nie ustąpimy** żadną miarą, i ciężko przez nich krzywdzone kraje koronne nie będą kapitulowały, nie złożą broni wobec zastępu wiedeńskich mocarzy kolejowych...

Być może walka przeciągnie się, i nie od razu wszystko osiągniemy, co się nam należy, ale w końcu musimy na swojem postawić!

Otóż może lepiej byłoby, gdyby proces ów skierowany został na tory pojednawcze. Porozumiejmy się..

Pozwolilibyśmy sobie mianowicie zaproponować zarządom prywatnych kolei galicyjskich, ażeby dobrowolnie uczyniły zadość **najskromniejszym** żądaniom, określonym przez hr. Alfreda Potockiego w przemówieniu jego do nowej Rady miejskiej we Lwowie — tj. o tyle conajmniej, o ile sprawa jest dla kraju naszego „kwestją chleba.“ Żądania te streszczają się w dwóch punktach:

1. Przeniesienie do Lwowa wszystkich biur kontroli technicznej, zarządu materjałów i biur komercjalnych;

2. zaprowadzenie urzędowego języka galicyjskich władz krajowych w służbie wewnętrznej naszych kolei żelaznych.

To są żądania wielokrotnie przez sejm ponawiane, a co do punktu pierwszego nawet przez Radę państwa za słuszne uznane — więc na tej podstawie otwieramy dyskusję z centralnemi zarządami naszych prywatnych kolei żelaznych, a ktokolwiek dopomoże do porozumienia w tym przedmiocie, może liczyć na wdzięczne uznanie ze strony ciężko krzywdzonego w sprawach kolejowych kraju naszego.

* * *

Dziś stoi na porządku dziennym obrad lwowskiej reprezentacji miejskiej sprawa cholery — mianowicie wnioski magistratu co do środków ostrożności, jakie przedsięwziąć należałoby dla uchronienia miasta naszego od możliwego zaniesienia zarazy. Nie jest nam wiadomą treść owych wniosków. Korzystając jednak z nadarzonej sposobności pozwolimy sobie uczynić uwagę, iż wypadałoby, ażeby nowa Rada miejska we Lwowie nie omieszkała skorzystać z alarmu cholerycznego, i gruntownie zajęła się naprawą hygienicznych stosunków miasta Lwowa. Takich spraw nie powinno się załatwiać przemijającemi półśrodkami policyjnemi. Więc najpierw wypadałoby podjąć teraz na nowo — tak niefortunnie podczas ubiegłej kadencji przerwaną dyskusję nad sprawą obfitszego zaopatrzenia naszego miasta w wodę, odpowiedniej kanalizacji — i co się z tem nierozdzielnie łączy — regulacji Pełtwi.

Są to sprawy trudne i kosztowne, które jednak właśnie z tego powodu nie powinnyby być spychane z porządku dziennego. Przecież raz je załatwić jakoś potrzeba!

O wiele jednak trudniejszą i uciążliwszą niż wprowadzenie w życie środków sanitarnych, które wymagają milionowych nakładów, jest sprawa uporządkowania żydowskich dzielnic miasta Lwowa, które w tym stanie, w jakim obecnie znajdują się, nigdy nie przestaną być ogniskami zaraźliwych chorób. Należy przeto przedsięwziąć najsurowsze środki praktyczne, którémi zniewolić możnaby żydowstwo do jakiegoś takiego porządku, do pozbycia się tradycyjnego, wrodzonego mu niechlujstwa, i nie godzi się wątpić, że rabini, przełożeństwo wyznaniowe i w ogóle cała światlejsza część ludności izraelickiej z całą gorliwością wesprzeć zechce walkę przeciwko niechlujstwu motłochu żydowskiego. Eminowicza potrzeba by nam we Lwowie!

Lecz nietylko dla Lwowa, ale w ogólności dla wszystkich w ogólności miast i miasteczek galicyjskich jest sprawa zwalczania żydowskiego niechlujstwa kwestją żywotną w literalnem znaczeniu tego wyrazu.

Byłoby to przeto najracjonalnszem zużytkowaniem tegorocznego alarmu cholerycznego, gdyby w kraju naszym postawiono na całej linii na porządku dziennym walkę z niechlujstwem żydowskiej ludności. Wszakżeż żydzi nie zechcą może podobnych usiłowań poczytać za antisemickie prześladowanie religijne?

* * *

Centraliści znaleźli sojuszników... w Moskalach. Prasa moskiewska zwraca już od dłuższego czasu baczniejszą uwagę na wewnętrzne stosunki Austrji, na ugrupowanie stronnictw, gdy jednak dawniej stawała zawsze po stronie uciemiężonych Słowian, obecnie bierze w obronę system centralistyczny. Przyczyny tego dójść łatwo. Jużci Moskalom najlepiej do gustu przypadać musi centralizm, który najlepiej odpowiada dążeniom do zgniecenia innych narodowości.

Warto posłuchać, jak np. *Now. Wremia* pogodzić się stara nowe swoje poglądy z sympatją Moskali ku Słowianom austrjackim.

„Sympatyzowaliśmy — powiada — zawsze ze Słowianami austrjackimi, i to szczerze; sympatja ta nie może jednak być w niezgodzie z naszemi własnemi interesami i z naszym patrjotyzmem. Austrja federacyjna musiałaby koniecznie kolidować z narodowo-moskiewskiemi interesami, choćby dlatego tylko, że we wspaniałej koronie austrjackiej znajduje się dyadem „królestwa Polskiego“, który pragnie nawet tam zajaśnieć na zawsze zgasłym blaskiem swoim, gdzie mu zawsze wzbraniać będzie przystępu patrjotyzm moskiewski. Z drugiej znów strony nie możemy się wyrzec sympatji naszej do Rusinów, choćby nawet polepszenie ich losu było jak najściślej połączone z hegemonią żywiołu niemieckiego i niemieckiej idei państwowej w Austrji.

„Choćby nawet centralizacja była szkodliwą dla wewnętrznego życia politycznego w Austrji, a dla narodowej samoistności Polaków i Czechów bezowocną, my Moskale nie przestaniemy ze względu na narodowe interesa nasze życzyć zwycięztwa niemiecko-centralistycznej Austrji.“

Za taką sympatję mogliby już raz podziękować Słowianie Moskalom, jeżeli ci nie wahają się braci swoich wydawać na łup największym wrogom wszystkiego, co słowiańskie, centralistom.

N. Fr. Presse ucieszyła się też niemało tym zwrotem prasy moskiewskiej ku centralizmowi.

Najciekawszym ustępem z artykułu *Now. Wrem.* jest ten, w którym staje po stronie Rusinów galicyjskich. Dlaczego *Now. Wremia* nie ujmie się za piętnastu milionami Rusinów, którym pod obuchem moskiewskim nie wolno nawet mówić w macierzystym języku?

Now. Wremia nie odpowie zapewne na to pytanie..

* * *

Ciekawą ilustracją systemu polityki kurji rzymskiej, owej polityki, która od wieków zawsze tryumfowała, jest stanowisko, jakie Watykan zajął przy rokowaniach z dwoma wrogiemi kościołowi katolickiemu państwami, z Moskwą i Prusami. Wobec szyzmatyckiej Moskwy okazała się kurja bardzo skłonną do ustępstw, wobec protestanckich Prus stoi na niewzruszonem stanowisku, i odrzuca koncesje nowej ustawy kościelno-politycznej. Metoda ta wywołuje zdziwienie w kołach dyplomatycznych, a sama kurja uznała, że trzeba opinii publicznej sprawę wyjaśnić, dementuje bowiem urzędowy komunikat *Praw. Wiestnika* co do układów z Moskwą, twierdząc, że układ formalny wcale nie istnieje, i długo jeszcze trzeba będzie czekać na porozumienie się wzajemne. W ten sposób kurja skarciła rząd moskiewski, że ogłasza urzędownie rzeczy wcale nieistniejące. Podczas gdy Watykan w ten sposób przemawia do Moskwy, urzędowa prasa niemiecka odzywa się do Watykanu w sposób dotąd niebywały, zarzucając polityce papieskiej niegrzeczność, nieporadność, przestarzałe dyplomatyczne sztuczki, drobne sekatury i tym podobne piękne przymioty.

Niewiadomo, jak właściwie rzeczy stoją, wszystko jednak wskazuje na to, że kurja zrobiła Moskwie za wiele koncesyj, mianowicie za uwolnienie arcybiskupa Felińskiego, i obsadzenie kilku stolic biskupich.

Koncesja to nader mała, ale Moskale i tej by z pewnością nie zrobili, gdyby w zamian czegoś nie otrzymali. Otóż publikacja komunikatu rządowego w *Praw. Wiestniku* była kurji bardzo nie na rękę, szczególnie przez wzgląd na Polaków, bo z pewnością nie wzmocniłoby naszej sympatji dla Rzymu wydanie duchowieństwa polskiego na pastwę moskwicenia przez wprowadzenie do seminarjów duchownych języka moskiewskiego, historji moskiewskiej i potwierdzanie przez rząd nauczycieli seminarjów. Jeżeli się zważy dalej, że w układach ogłoszonych przez kurję rzymską nie ma wcale mowy o unitach i o pozwoleniu przechodzenia gwałtem do prawosławia zmuszonych napowrót do katolicyzmu, to koncesja zrobiona przez kurję wydać się musi zbyt olbrzymią. Proste zaręczenie ze strony kurji nie wszystkich zdoła uspokoić, oczekujemy dalszych wyjaśnień, idzie tu bowiem o najdroższe nasze interesa narodowe.

Postępowanie kurji z rządem pruskim wprost zrozumieć trudno. Wszechwładny Bismark sam zgłasza się z kapitulacją i oparłszy się na centrum przeprowadza nową ustawę kościelną, w której bądź cobądź są pewne koncesje na korzyść kościoła katolickiego, i zraża sobie przez to całą partję „liberalną“. I oto kurja go upokarza, odmawiając owym koncesjom wszelkiego znaczenia. Jeden z dzienników nazwał w tym wypadku politykę papieską, polityką rewanżu: za doznawane dawniej upokorzenia odpłacił Bismarkowi Watykan także upokorzeniem. Należy nie zapominać, że Bismark jest bardzo wrażliwy na osobiste urazy i że z pewnością nie zapomni doznanego upokorzenia, a miałby w tym wypadku zupełną słuszność po swojej stronie, gdyby układy z Moskwą okazały się prawdziwemi. Do czego chce kurja doprowadzić w Niemczech, na czem zamierza się oprzeć, jeżeli kulturkampf wybuchnie z nową siłą, trudno zbadać; podnieść tylko należy, że *Germania* występuje bardzo ostro przeciw rządowi, żądając, aby mniej szeroko usta otwierał, a więcej robił. Skutki postępowania kurji już są widoczne. Konserwatyści stają po stronie rządu, a sojusz ich z klerykałami jest mocno zachwiany.

* * *

Nowa Presse umieszcza zajmującą korespondencję z Belgradu, malującą stosunki w Serbii:

„Jeżeli najmłodsze z tutejszych pism *Zorka* odważyło się napisać na tytule „organ dla satyry, a jak będzie potrzeba, to i besztania“, to charakteryzuje tylko może stosunki; szczególna tylko rzecz, że rząd każe się bronić pismu z takim tytułem. W ogóle sposób pisania tutejszych dzienników jest jedyny w swoim rodzaju. „Już wyostrzyliśmy topór na tego niedźwiedzia,“ albo: „Prędzej lub później zapoznacie się ze sznurem konopianym.“ Oto zdania, jakiemi *Videlo* rozpoczyna swe artykuły wstępne przeciw opozycji. Rozumie się, że opozycja także w wyrazach nie przebiera. I tak dziennik *Narodno Oslobodżenie* w dwunastu numerach z rzędu umieściło wielkiemi literami następującą notatkę: „Każdego uderza w oczy, iż rzekoma wspólniczka „sprawczyni zamachu“ powieszoną znaleziona została, i że nie ośmielają się dotychczas ogłosić protokołu obdukcji.

„Jeszcze bardziej uderza, że druga współoskarzona, Witkowicz zwarjowała, i że nakoniec nietylko sprawczyni zamachu ręcznikiem „sama się udusiła“, ale że i ten żołnierz, który w nocy, kiedy „samobójstwo“ popełnione zostało, stał na straży przed celą więzienną Heleny Markowicz, „przypadkiem się zastrzelił“. W polemice najbardziej się odznacza półurzędowy *Videlo* i liberalna *Srpska Nezawistnost*. Jak ta polemika jest zaciętą, dowodzi okoliczność, że półurzędowy *Videlo* wciągnął do niej i osobę króla. *Nezawistnost* jeden ze swych artykułów zakończyła zdaniem: „rząd chce pozbyć się króla.“

„Idą jeszcze dalej; przechodzą zamachy na króla i wskazują na pewne osoby, jako moralnych sprawców. Wielkie sprawił wrażenie zarzut *Videla*, zrobiony Risticzowi i jego towarzyszom, że po zamordowaniu ks. Michała skradli z kasy miliony. *Nezawistnost* podjęła ten temat o skradzionych milionach i usiłuje udowodnić, że właśnie konserwatyści mogli mieć tylko sposobność skradzenia tych milionów.“

* * *

Do wykonania austro-węgierskiej ustawy o taksach wojskowych należy jeszcze ustawa o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych. Dotyczący projekt już od trzech przeszło lat wędruje między Wiedniem a Pesztem po różnych Annaszach i Kaifaszach ministerjalnych; zdaje się jednak, że już tej jesieni będzie go można przedłożyć Radzie państwa i sejmowi węgierskiemu. O ile słychać, w samejże wojskowości projekt napotykał znaczny opór, albowiem z ogłoszeniem dotyczącej ustawy wydać ma ministerjum wojny nowe normy co do małżeństw wojskowych, ułatwiające żeniaczkę wyższych stopni oficerom i urzędnikom wojskowym, ale bardzo utrudniające niższym stopniom.

Wprawdzie ma odpaść dotychczasowy przepis, że tylko jedna szósta część konkretalnego etatu oficerów i urzędników może być żonatą, ale też zarazem wysokość kaucji ma być obli-

PO WOLI MATKI.

NOWELLA
E. ZORIANA.

(Ciąg dalszy.)

Artur już teraz był jakby domowym u Eugenii. Nieraz, gdy był u niej, nie kazała przyjmować nikogo.

Raz, gdy taki przy nim wydawała rozkaz, powiedziała po wyjściu służącego:

— Nudzą mnie te ciągłe wizyty, osobliwie, gdy mi zabierają czas, który mogę spędzać w towarzystwie mego kochanego kuzynka.

Artur wziął ją za obie ręce i ucałował je.

— Dziękuję ci.

Dzień po dniu trudnoby opisywać wizyty Artura u Eugenii, te wreszcie długie ich sam na sam. Dość, że bawili się dobrze, a w mieście mówiono, że Artur kocha się w Eugenii i czekano rychło nastąpi ślub.

Mówiono o tem głośno, więc też i matka Artura słyszała i cieszyła się bardzo. Widziała, że Artur teraz bardziej się stroił, że ciągle przesiadywał u Eugenii, więc była pewna, że na serjo myśli o ożenieniu. Nie mówiła wszakże z synem o tem nic.

A Artur?

Z razu miotała nim chęć zemsty — i dokonał zamiaru doskonale, potem... Nie wiedział, jak to się stało, że wpadł w sidła swej pięknej kuzynki. Nie kochał jej, to pewna, lecz szukał na swój ból, który mu często przypominał stratę i zawód, lekarstwa. Samotność niem być nie mogła, onaby tylko pogorszyła jeszcze ten stan nerwowej rozterki. Miłość i duma walczyły jeszcze i nieraz walka ta nie dawała Arturowi spokoju. Wreszcie duma odniosła, jak się zdawało, zupełne zwycięztwo.

Ale przez czas tej walki, przywykł tak Artur do towarzystwa swej kuzynki, tak go ona zresztą umiała ku sobie przycisnąć, że o wyrwaniu się z tych złotych sideł nie można nawet było myśleć. Artur zresztą nie myślał wcale o tem.

Lecz przyszła chwila, w której o tem na serjo myśleć musiał.

W całem mieście mówiono: Bilski robi świetną partję, bo Jaworska miała czterdzieści tysięcy rocznego dochodu. Wszyscy Arturowi zazdrościli, a on...

On pierwszy raz powtórzył za innymi: „Czterdzieści tysięcy rocznego dochodu!“ Echo zdawało się powtarzać te słowa, a adwokat, który siedział w gabinecie Artura, mówił tymczasem:

— Długi obecnie wynoszą już tyle, ile wartość wszystkich pańskich dóbr. Ojciec gospodarował źle, zadłużył wiele, a resztę dopełniłeś pan sam.

— Ależ zkąd się nagle tyle wzięło?

— Nagle, bynajmniej. Przypominałem przecież nieraz, a nawet zrobiłem wyciąg głównych cyfr i dałem go panu.

— To prawda, lecz nie przepatrywałem tego nawet. Ostatecznie cóż pan sądzisz? — zapytał po długiem milczeniu Artur.

— Myślę, że jeżeli za pół roku pan nie będziesz miał czem opłacić procentów, jak się na to zanosi, i niektórych pilniejszych długów, majątek cały będzie wystawiony na licytację.

Adwokat mówił to zimno, powolnie, po adwokacku. Artur zamyślił się znowu.

— Tymczasem nie mogę panu nic odpowiedzieć na pańskie twierdzenie. Czy i o ile będę mógł grożącemu niebezpieczeństwu zaradzić, pokaże się. Proszę teraz dołożyć wszelkich starań, aby chwilę wybuchu jak najbardziej odwlec. Do sekwestracji żadną miarą niedopuścić, toby ogromnie kredyt popsuło. Ja rozpatrzę się w stosunkach i co się da zrobić, zrobię.

Taki był koniec konferencji.

Za pół roku zupełne bankructwo!

Słowa te brzmiały groźnie w uszach Artura. Bankructwo zupełne, a tu nie ma żadnego sposobu zaradzenia złemu.

Spadku nie mógł się spodziewać żadnego. Bogatych krewnych nie miał. Sytuacja zdawała się bez wyjścia.

Wtedy echo, co się dawno błąkało po pokoju, powtórzyło: „czterdzieści tysięcy rocznego dochodu!“

W pokoju mrok zapadał coraz ciemniejszy. Artur nie wychodził, bo pogrążony w myślach zapomniał zupełnie o czasie.

Wreszcie ocknął się.

Była już dziewiąta wieczór. Zapalił sam świecę i począł poprawiać ubranie. Zadzwonił na służącego i wydał jak zwykle spokojnie, stereotypowy rozkaz:

— Konie!

Zajechały konie, a wpół godziny później był Artur u kuzynki Eugenii.

III.

Wieczór był przepiękny. Na stronie lazurowego nieba srebrzyło się miliony gwiazd, a drugie tyle odbijało się w ciemnej wodzie wielkiego kanału. Z okien pałaców biły światła i rzucały się smugami na powierzchnię wody, to ją srebrząc, to złocąc, to płomienną obrzucając czerwonością.

Po kanale szybują cicho gondole czarne jak jaskółki. Na oknach ich rysuje się herb lub cyfra. W środku wsparta na poduszkach piękna signora, sama lub w towarzystwie, okrywa się czarnemi koronkami, z pod których błyskają ogniste oczy, a koralowe usta uśmiechają się rozkosznie. Zdala nadpływa gondola otwarta, ozdobiona kolorowemi lampionami. Mknie pomiędzy pałace i ukryta gdzieś za zakrętem znika.

Wtem odzywa się chór pięknych, dobranych głosów i rozpoczyna serenadę. Rossini i Bellini mają tu pierwszeństwo.

Głosy czyste wydobywają się z pełnych piersi, a jest ich nieraz około czterdziestu. Pieśń odbija się o falę wody i mknie dalej i dalej, aż ginie w przestworzu.

Wrażenie silne, często podniosłe.

Wtedy w licznych gondolach, które snują się po kanale, silniej biją pulsa, żywiej odzywają się serca, a ręce splatają się mimowolnie do uścisku. Wtedy to niejedno wyznanie, któreby długo, może zawsze pozostało w głębi duszy, wymknie się na usta.

Niejedna przysięga zadecyduje w tej nocy uroczej o życiu...

To Wenecja!

W wieczór taki uroczy mknęła po wielkim kanale gondola, na której oknach tylko od czasu do czasu zarysował się cień głowy.

Cisza była dokoła, tylko gondolier nucił półgłosem pieśń jakąś tęskną, rzewną, bez końca. Melodja plątała się, rozplątywała i znowu się rozwijała dalej.

Obok kobiety, której rysów w ciemności nie można było rozpoznać, siedział mężczyzna. okryty czarnym płaszczem.

W swej dłoni trzymał jej rękę i milczał.

Ona pochyliła swą, piękną pewnie główkę, na jego ramię.

Objął ją lekko i przycisnął do siebie.

— Kocham cię, Geniu moja!:.

Ona mu szeptom odpowiedziała:

— I ja cię kocham drogi Arturze...

To nasi znajomi.

Los rzucił ich na cudne fale Adrjatyku. Tym losem był raczej kaprys Eugenii.

Pewnego razu powiedziała — było to owego wieczora, w który po raz ostatni widzieliśmy Artura:

— Jak nudno, mój Arturze!

— Ja się przy tobie nie nudzę — odpowiedział komplementem.

— Ale to otoczenie, ci ludzie natrętni, którzy nie dadzą chwili spokoju — mówiła dalej, patrząc czule na kuzynka.

— Tak, to prawda, nieznośni ci przyjaciele.

Eugenia zdawała się myśleć. Po chwili zawołała:

— Pojedziemy do Włoch.

Artur nie odpowiedział nic.

— Zgadzasz się na to — pytała biorąc go za rękę — powiedz, czy się zgadzasz, czy pojedziesz ze mną?

(C. d. n.)

czaną nie według wieku (obecnie 24.000 złr. do 30. r. wieku, a 12.000 złr. po tym roku), ale według stopnia szarzy, i podporucznik musiałby 30.000 złr., porucznik 24 000, kapitan 15.000, major i podpułkownik 12.000 złr. kaucji złożyć, od pułkownika w górę żadnej by kaucji nie żądano. Tosamo dotyczyłoby tychże stopni oficerów marynarki, lekarzy, intendantów i urzędników wojskowych. Do wykazania się dochodem pobocznym mogłyby służyć nietylko obligacje państwowe, ale pod pewnemi warunkami wszelkie inne papiery walorowe, tudzież prywatne, na realnościach zahipotekowane oprocentowane skrypta, tudzież dobra, należące do składającego kaucję.

* * *

Sejm tyrolski został wczoraj zamknięty.

Według jednych pism dopiero jutro, według innych już dzisiaj ma w sejmie czeskim odbyć się wybór Wydziału krajowego. Co do ofiarowanego centralistom przez większość sejmową trzeciego krzesła w Wydziale krajowym, odbywała się w klubie centralistycznym narada trzy dni i d. 11. zapadła uchwała, przyjąć ofertę, i to prawie większością trzech czwartych. Najbardziej opierał się kompromisowi p. Plener. Słuszność i rozum polityczny przeważyły nareszcie w klubie centralistycznym! Tę wiadomość napotykamy we wszystkich dziennikach wiedeńskich, z wyjątkiem *Nowej Pressy*, której telegram twierdzi, że klub centralistyczny o d r z u c i ł kompromis! — ale zaraz dodaje, że klub centralistyczny postawi dwóch kandydatów do Wydziału krajowego z całego sejmu, a większość niechaj sobie jednego z nich wybiera!

A czemżeż jest ten dodatek, jeżeli nie wyznaniem, że centraliści przecie p r z y j ę l i kompromis, gdyż inaczej nie stawialiby kandydatów? Ale cóż innego dla pokrycia haniebnej swojej klęski miała zrobić *Nowa Presse*, która najhaniebniejszemi i najśmieszniejszemi inwektywami starała się zmusić centralistów sejmu czeskiego do odrzucenia kompromisu? *Deutsche Ztg.* która, jeżeli to być może, jest jeszcze zacieklejszą od *Nowej Pressy*, okazała się tym razem rozsądniejszą, wykazując, iż Wydział krajowy jest instytucją tak ważną, że Niemcom musi zależeć na tem, aby jak najliczniej byli w nim reprezentowani.

Wydział krajowy (dawny, przeważnie centralistyczny) wniósł w sejmie ponownie sprawę subwencji na budowę drugiego niemieckiego teatru w Pradze, która taką burdę wywołała na końcu poprzedniej sesji. Mianowicie wnosi Wydział o subwencję w kwocie 500.000 złr., a godnem uwagi jest, że w Wydziale krajowym głosowali za tym wnioskiem także obaj czescy członkowie, Zeithammer i Skarda. Fakcjoniści byli pewni, że obecna większość sejmowa wystąpi przeciw temu wnioskowi, zkąd by oni mieli nowy asumpt do poduszczania wojny domowej w Czechach i w ogóle podżegania Niemców przeciw Słowianom. Przystąpienie jednak pp. Zeithammera i Skardy do wniosku, które z pewnością było wynikiem uchwały klubu czeskiego, jasno dowodzi, że Czesi wszelkich a wszelkich używają sposobów, aby zadokumentować swego ducha zgody.

Ale też i centralistyczna większość Wydziału krajowego dała dowód opamiętania się: na zeszłej sesji żądała 800.000 złr. subwencji, obecnie już o 300 000 złr. mniej, — jakoż tylko 500.000 złr. żądał w petycji do Wydziału krajowego „deutscher Theaterverein", który się utworzył po poprzedniej sesji dla budowy drugiego teatru niemieckiego w Pradze. Towarzystwo pisze w tej petycji:

„Rozbierając wniosek na zeszłej sesji, z wielu stron podnoszono, że Czesi najpierw wezwali rodaków swoich do ofiar, i dopiero gdy ta odezwa znakomity skutek odniosła, udali się do kraju o zasiłek na budowę swego teatru. Uwzględniając to zapatrywanie, nasze Towarzystwo zawiązało się i rozpisało składkę, z której już ma 360.000 złr., i już grunt pod teatr za 160.000 złr. zakupiło. Składki dojdą do złr. 400.000, więc trzeba jeszcze 500.000 złr., i o tę sumę prosimy."

Tak więc Czesi nauczyli Niemców rozumu; tylko że Czesi po raz drugi w kilku miesiącach przeszło milion złr. na teatr złożyli, podczas gdy „das ganze deutsche Vaterland" zaledwo na 400.000 złr. się zdobędzie!!

Rewelacja z roku 1866.

W jednym z ostatnich numerów pruskiego *Militär-Wochenblatt* znajdujemy ze wszech miar ciekawy artykuł pióra B l ü c h e r a, opowiadający, w jaki sposób dowiedzieli się Prusacy o planie kampanii przeciw Prusom w roku 1866., wypracowanym przez austrjacki sztab jeneralny.

Co dotyczy autora opowiadania, pułkownika Blüchera, to ten w r. 1866 był zwykłym porucznikiem w wojsku pruskiem, mianowicie 2. pułku ułanów, konsystującego w Pszczynie na Szlązku. Otrzymał on rozkaz, ażeby się w przebraniu cywilnem udał do Austrji, i tam zbierał spostrzeżenia. Już o dwa dni później znajdował się młody porucznik w podróży, i zatrzymał się właśnie w Bierzanowie, stacji kolejowej niedaleko Krakowa, gdy usłyszał nieopodal donośne „hurra!" Obok niego siedział jakiś jegomość, zapytał go więc, co ma oznaczać ów okrzyk, na co otrzymał odpowiedź, że na pobocznym torze zatrzymał się pociąg, wiozący jeden batalion pułku im. króla hanowerskiego, który rusza do Czech na wojnę przeciw Prusakom.

I od tego to jegomości — rzecz prawie niepodobna do wiary — p r z e j ą ł B l ü c h e r w w a g o n i e k o l e j o w y m c a ł y p l a n w o j e n n y A u s t r j i, skierowany przeciwko Prusom. Posłuchajmy, co mówi on dalej:

„Na wyjaśnienie jego zrobiłem minę niezadowolenia pełną i oświadczyłem, że jako posiadacz dóbr ziemskich, tuż nad granicą austrjacką położonych, uważam wojnę za wielkie nieczęście. W skutek tego wyznania stał się mój towarzysz serdeczniejszym — i opowiedział mi następującą, nieprawdopodobną niemal historję:

Przed ośmiu dniami — mówił on — przejeżdżałem przez Kraków do Wiednia i na dworcu krakowskim spotkałem pewnego młodego oficera z tego samego pułku, który właśnie do Czech odjechał. Oficer ten jechał także do Wiednia i wsiadł do jednego ze mną coupé. Rozmawialiśmy z sobą. On opowiadał mi, że zanosi się na wojnę z Prusami.

— Jadę do Wiednia — ciągnął mój towarzysz podróży dalej — aby odwiedzić stryja, który jest urzędnikiem w ministerjum wojny i mam nadzieję, że dowiem się od niego coś nowego. Prawdopodobnie atoli przed upływem jeszcze mego ośmiodniowego urlopu zostanę w drodze telegraficznej wezwany do powrotu.

Przybywszy do Wiednia, rozłączyłem się z moim towarzyszem kolejowym. Bawiłem w stolicy trzy tylko dni, następnie udałem się do Ołomuńca. Na dworcu kolei Północnej, gdy miałem wsiadać do wagonu, spotykam się jednak z tymże samym młodym oficerem, który poznawszy mnie, przystępuje ku mnie i opowiada, że rzeczywiście otrzymał rozkaz powrotu do pułku, ten bowiem ma bezzwłocznie udać się do Czech.

Gdyśmy usiedli, opowiadał mi mój młody przyjaciel, że dowiedział się od swego wuja, iż wojna z Prusami jest rzeczą postanowioną. Wszystkie pułki ruszyły już do Czech, a przynajmniej gromadzą się na liniach kolejowych, aby stosownie do austrjackiego systemu mobilizacyjnego, gotowe były do wymarszu.

„Głównodowodzącym -- mówił dalej mój oficer — będzie jen. Benedek, który naczelną komendę zdecydował się przyjąć w tym tylko razie, jeżeli żaden z arcyksiążąt nie będzie jego podkomendnym, co mu też i przyrzeczono. Dowództwo kawalerji obejmą Edelsheim i ks. Taxis. Sasi staną po stronie Austrji. Główna armia w połączeniu z wojskiem saskiem stanie w okolicy Pardubic, podczas gdy jeden korpus kawalerji skoncentrowany zostanie między Ołomuńcem a Hranicami (Weisskirchen na Morawie). W planie kampanii postanowiono z główną armią uderzyć przez Drezno na Berlin, podczas gdy kawalerja ciągnąć będzie prawdopodobnie ku Opawie, aby zrobić dywersję na tyłach wojsk pruskich w okolicy Wrocławia. Utrzymanie armii bierze na siebie bank narodowy, a tym razem będzie ono bardzo dobre. Pochód wojenny odbywać się będzie szybko i i skończy się w Berlinie."

Tak mówił oficer. Ja niedowierzałem szczegółom przez niego podanym, mój towarzysz podróży zaklinał się atoli na wszystkie świętości, że mówi samą tylko prawdę, i że w Krakowie mogę się przekonać natychmiast o zbrojeniu się Austrji, albowiem już od początku marca pracuje tam codziennie jakich 5.000 ludzi około fortyfikacyj."

Tu się kończy opowiadanie jadącego z Blücherem jegomości. Blücher pojechał czemprędzej do Prus i zdał jenerałowi Mutiusowi sprawę ze wszystkiego, co słyszał. D. 28. marca rozmawiał znów w służbowych sprawach z jen. Blumenthalem, szefem jeneralnego sztabu księcia następcy tronu. Przy tej sposobności rzekł jenerał do niego:

„Sprawozdanie pańskie jest nadzwyczaj ważne, zostało też wprost odesłane królowi. Możesz pan być z tego dumnym.

Przeczytawszy opowiadanie p. Blüchera, mimowoli pyta się czytelnik sam siebie, czy autor opowiedział c a ł ą prawdę i czy t y l k o prawdę. Jeżeli zaś opowieść Blüchera jest prawdziwą, to w jakim celu po 17 latach pojawia się ona w tej chwili właśnie w pruskim tygodniku wojskowym?

Dwór hr. Chamborda (Henryka V.) w Frohsdorfie.

Na zamku swoim w zacisznym Frohsdorfie ostatni potomek królewskiego rodu Burbonów, ostatni delfin Francji, stacza ciężką walkę ze śmiercią.

Zdala od gwaru światowego leży Frohsdorf, w którem Henryk V. przeżył większą część swojego więcej niż półwiekowego wygnania.

Z Wiedeńskiego Nenstadtu do tego królewskiego ustronia prowadzi wśród urodzajnej płaszczyzny pusta, długa szosa. Po półgodzinnej jeździe skręcamy w aleję frohsdorfską, na której brzegu wita nas stary kamienny posąg św. Henryka. Ręka jakiegoś zagorzałego legitymisty wyrzeźbiła w surowych zarysach na podstawie tego arcyskromnego dzieła sztuki lilję, symbol francuskiego królestwa z bożej łaski. Tutaj zaczyna się posiadłość „roy." Na granicach jej wznoszą się owe „poteaux seigneriaux", któremi niegdyś możni starożytnej Francji odgraniczali swoje terytorja.

Z poza ciemnistych, nieruchomych wierzchołków stuletnich drzew wyłaniają się dachy królewskiego zamku. Ponad niemi powiewa jaśniejący złotem sztandar z koroną i srebrną lilią na złocistem polu. Coraz wyraźniej dobiegają naszych uszu dźwięki francuskiej mowy i zda się nam, iż nie w Austrji, lecz gdzieś wśród kwiecistych pól południowej Francji jesteśmy. Nawet w miejscowym zajeździe mówią językiem Ludwików. Przejeżdżamy drewniany most, pod kołami powozu trzeszczy biały żwir, stajemy przed pałacem.

Tutaj śnieżna lilia panuje wszechwładnie. Jej wyłącznie wzniesiono tu świątynię. Wysmukłe łodygi ze srebrzystemi kielichami rozpościerają się na dywanach kwiatowych, wyglądają z poza szpalerów bukszpanowych, zdobią tarasy i balustrady, tworzą istne pola liliowe.

Zamek sam jest kwadratowym, dwupiętrowym budynkiem z piaskowca, w stylu „rococo", skromny a nawet niegustowny. Niegdyś posągi mieszkańców starożytnego Olimpu zdobiły dach i taras przed zamkiem, lecz fanatycznie religijna hrabina Chambord bezlitośnie zepchnęła nimfy i mitologiczne bogi z ich piedestałów. Tylko gdzieniegdzie wyłania się z morza liści w parku obnażone ciało marmurowej driady. Kamienne lilie naprzemian z królewską koroną, stanowią jedyną ozdobę szarego kamiennego gmachu, który wznosi się milcząco, ponuro, jak klasztor pośród gęstej zieleni.

W najświetniejszych swoich dniach owego *roy en exil*, Frohsdorf wprawdzie nigdy nie błyszczało blaskiem i przepychem królewskiej rezydencji, lecz dzisiaj wygląda posępnie nad wyraz... [illegible]

Służba pałacowa wprowadza przybyłych do przedsionka. Potężne kolumny podpierają sklepienie, zasłane bądź malowaniem, bądź wykutemi z kamienia liljami. Po prawej stronie stojąc na wielkim piedestale z porfiru wita wchodzącego Dziewica orleańska z kararyjskiego marmuru, wykonana przez rzymskiego rzeźbiarza Rinaldi, ucznia Canovy w r. 1830 z polecenia księżny d'Ecars. Dziewica z Dom Remy, *la sainte Jehanne* podług napisu na posągu, stoi w pełnem uzbrojeniu a twarzą w ekstazie ku niebu zwróconą. „*Elle arracha le sceptre et la couronne de France aux Anglais, fit couronner son maitre le roy*" brzmią wyryte na podstawie wyrazy. Wprost posągu dziewicy znajduje się herb Walezjuszów, [illegible] kamienna tablica, na której królewska lilia zajmuje naczelne jej honorowe miejsce. Tablica ta przywieziona została z Plessis le Tours, rezydencji Ludwika XI.

U stóp wielkiego *escalier d'honneur* ciągnie się długi szereg pokojów, do których światło wpada przez malowane okna. Zwyczajne papierowe tapety z liljami pokrywają ściany i sufity.

W pierwszym pokoju znajdujemy myśliwskie trofea pana zamku, w czterech olbrzymich szafach ułożone. Był on niegdyś namiętnym Nimrodem, *un fameux fusil*, jak go nazywało otoczenie. Czwarta szafa do połowy tylko jest zapełniona i taką już pozostanie, nie [illegible] bowiem, iżby szlachetny pretendent próbował szczęścia na polowaniu.

W drugim pokoju stoją t. z. *bec des corbeaux* ze złotemi frędzlami, a rękojeść tych halabard ozdobiona jest złotemi liliami. Jest to broń szlacheckiej gwardji Ludwika XIV., w którą często hr. Chambord ubierał swoją gwardję domową. Na [illegible] stoliczku [illegible] posążek z brązu, wyobrażający *roi soleil* w szatach rzymskiego cezara. Dalej widzimy posągi różnych członków rodziny, jak również [illegible] księcia de Berry, ojca pana zamku, zgładzonego sztyletem Louvel'a.

Nieoszacowane skarby znajdujemy w galerji obrazów w dalszych pokojach. Począwszy od Poussina, od Lebruna do Meissoniera, Horacy i Józef Vernetowie, Isabey, Ingres, Delacroix, Gericault, nawet Boucher, ten twórca nimf, jest tu reprezentowany przez jedno z najskromniejszych dzieł swoich. A wszędzie pełno królewskich portretów: Ludwików, królów, Henryków. Napoleonidzi, dynastja intruzów, wykluczona jest z tego grona głów koronowanych. [illegible] we wszystkich fazach swojego życia. „Widziałem go jako niemowlę na łonie matki i jako poważnego pretendenta do [illegible] tronu.

Na drugiem piętrze znajduje się pokój, by ministerjum tego [illegible] państwa. Tu wszędzie rozrzucone są dzienniki, plany, mapy. Mapa Niemiec bez Strasburga, Francji z dawniejszym podziałem prowincyj, dzienniki z Prowancji i Wandei, cierpliwy papier, dowodzący codziennie praw Henryka V. na tron ojców. Z tego pokoju widać miejscowość Pitten, należącą również do hrabiego, w której stoi myśliwski pałacyk pretendenta.

Chory leży w pokoju wychodzącym na ogród. Łoże jego otacza wierna towarzyszka życia, kapelan zamkowy, marszałek dworu baron de Raincourt, prywatny sekretarz hr. Monti i sędziwy kamerdyner Mathurin. Gości przyjmuje baron lub hrabia, odprowadza ich do powozu siwy szwajcar. Gdyby ten starzec chciał mówić?! Kołyska jego stała na progu bieżącego stulecia, dzieciństwo jego przypadło na straszne dni *terreur blanche*, jako gwardzista [illegible] podczas obrony Tuilerjów, a starzec położy może do grobu swego o ćwierć wieku młodszego pana.

Ostatni francuzki Burbon dogorywa na łożu śmierci, wraz z nim umiera jedna z najpiękniejszych postaci [illegible], której cała [illegible] była pełna pokory i ufności w Bogu tęsknota za tronem. Z Henrykiem Dieudonné, panem na zamku w Frohsdorf, kona francuska lilija.

Z Izby sądowej.

(Sprawa Tisza-Eszlar.)

Przy rozpoczęciu rozprawy dnia siedmnastego obecni są eksperci dr. Schenthauer, Belky i Michalkowicz.

Świadek Zuzanyi, aptekarz, był przy oględzinach trupa w Dada. Słyszał od flisaków, że miały to być zwłoki młodziutkiej dziewczyny; później przy [illegible] ich, znalazł uwiniętą u lewej ręki chustkę, a w niej papier [illegible]. Oczy, po odsłonięciu powiek, znalazł ciemne [illegible]. Świadek podaje w końcu, że według opowiadań pięciu ludzi, których pytał na miejscu, miały to być zwłoki Estery Solymossy.

Podobnież Julia Szakoleczy utrzymuje z pewnością, że to były zwłoki Estery. Powołuje się zaś także na dowód, że na prawej nodze trupa niektórzy widzieli ślady odgniecenia, a Estera będąc dzieckiem miała nogę nadeptaną przez krowę. Julia podaje, że zwracała na to uwagę doktorów, [illegible]

Następnie obrońcy badają jeszcze świadka Zsanyego [illegible]

Świadek Horwath, medycyner, także oglądał piętno na lewej nodze trupa. Co do tej okoliczności badają świadka Trybunał i obrońcy. Świadek [illegible] rysuje na kawałku papieru obraz widzianego piętna, a następnie zapuszcza się w szeroki wywód, [illegible]

Po odpowiedniej pauzie oświadczył prezydent, że członek trybunału, wotant Gruder, zachorował, rozprawę przeto odracza do dnia następnego.

(Proces socjalistów w Poznaniu.)

We wtorek rozpoczął się przed Izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego proces przeciw socjalistom:

1) Stanisławowi Padlewskiemu, byłemu słuchaczowi nauk przyrodniczych, rodem z Ochmotowa na Podolu, w wieku lat 25.

2) Adamowi Grześkiewiczowi, stelmachowi z Rataj, rodem z Tuliszkowa pod Kaliszem.

3) Michałowi Słotwińskiemu, introligatorowi z Poznania, rodem z Częstochowy, wieku lat 30.

4) Julianowi Bujakiewiczowi, majstrowi ślusarskiemu z Poznania, rodem z Krobi, w wieku lat 32 i skazanemu już w procesie Mendelsohna i towarzyszy na 3 miesiące więzienia.

Wedle aktu oskarżenia wszyscy czterej podsądni rozwinęli wielką czynność, a mianowicie od początku sierpnia aż do końca grudnia 1882 brali udział w tajnem stowarzyszeniu w Poznaniu. Wieczorem i w nocy na 21. grudnia 1882 na publicznych ulicach i placach porozlepiali drukowane odezwy do robotników poznańskich. Odezwy te wzywały [illegible] ludności do gwałtów, a mianowicie robotników [illegible] do wystąpienia przeciw właścicielom fabryk, kapitalistom i właścicielom ziemskim.

Padlewski, Słotwiński i Bujakiewicz oskarżeni są nadto o to, że w dniu 17. września 1882 w lesie pod Kobylopolem brali udział w tajnem zgromadzeniu, [illegible] Padlewski przy aresztowaniu go w dniu 23. grudnia 1882 [illegible] Hermanem Hoffmanem, czeladnikiem stolarskim z Wrocławia, i miał przy sobie taki paszport.

Grześkiewicz oskarżonym jest prócz tego o to, że w miesiącu wrześniu w Ławicy dał nr. 1. *Przedświtu* stelmachowi Müllerowi, a w dniu 23. grudnia 1882 nr. 7. tegoż *Przedświtu* introligatorowi Januszyńskiemu. Grześkiewicz miał się nadto dopuścić obrazy niemieckiego cesarza.

Słotwiński oskarżonym jest także w dwóch przypadkach o blasfemię.

Padlewski ma bardzo burzliwą przeszłość. Jest synem oficera moskiewskiego, który brał udział w powstaniu w r. 1863 i miał umrzeć w więzieniu kijowskiem w r. 1864. Krewni w Galicji wzięli młodego Padlewskiego do siebie i od r. 1870—1876 uczęszczał do wyższej szkoły realnej we Lwowie. Następnie wstąpił jako ochotnik do serbskiej armii i brał udział w walkach nad Morawą. W r. 1877 przeniósł się do Krakowa, gdzie się oddawał technicznym studjom, ale podejrzany o agitację socjalistyczną wydalonym został w r. 1879 z granic Austro-Węgier. Wyjechał więc najpierw do Rapperswylu a następnie do Zurychu, gdzie aż do Wielkanocy roku 1881 uczęszczał na politechnikę.

W Zurychu zetknął się z socjalistami. Udał się potem do Bernu i do Paryża, gdzie przez trzy miesiące wyuczył się sztuki drukarskiej. Pracował aż do sierpnia 1882 w Genewie i na początku września 1882 przybył na Monachium i Wrocław do Poznania. W Poznaniu zawiązał najpierw stosunki z osobami, które odgrywały już pewną rolę w procesie Mendelsohna i towarzyszy.

Padlewski przyznaje się otwarcie do socjalno-demokratycznych przekonań i oświadcza, że przybył do Poznania w celu propagowania idei socjalistycznych. Grześkiewicz również nie tai się z tem, że wyznaje idee socjalistyczne.

Sprawozdanie z dalszego przebiegu powyższego procesu podamy następnie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 12 Lipca.

* **Pogoda** stale się utrzymuje; powietrze parne. Z Nowego Jorku donoszą, że tam wskutek niesłychanych upałów, trwających od kilku dni zmarło 400 dzieci. W niedzielę było tam 97 stopni Fahrenheita w cieniu.

* **Teatr.** Dzisiaj w e c z w a r t e k d. 12. lipca pierwszy występ amerykańskich tancerzy The Mephistos. Towarzystwo to składa się z pięciu osób — jedna dama i 4 mężczyzn. Rozpocznie scena humorystyczna, wykonana przez całe towarzystwo — nastąpi: „Przezorna mama", kom. w 3 a. Blizińskiego; — zakończą: „sztuki wężowe."

* **Wypadek na kolei.** Podaliśmy wczoraj według nadesłanego nam z dyrekcji kolei Czerniowieckiej zawiadomienia notatkę, że „trzech ludzi przy przesuwaniu wagonów na torze zostało uszkodzonych" — *Kur. Lw.*, który wyszedł z pod prasy w 24 godzin po wypadku, i był w możności zasięgnąć i na kolei i w szpitalu, dokąd nieszczęśliwych natychmiast po udzieleniu im na miejscu wypadku lekarskiej pomocy, przewieziono, szczegółowych wiadomości, nie zrobił tego, ale podał, że z trzech tych biedaków zaraz na torze pozostały tylko trzy trupy. Ponieważ zaś wiedział dobrze, że to co podaje, jest fałszywe, więc ubrał wiadomość tę w formę snu, którym nawiedzony został reporter tego pisemka. Jakie są formy relacji dziennikarskiej o smutnym wypadku — o tem możnaby długie i szerokie pouczenie wypisać wszystkim reporterom, którzy, jak to ma miejsce w kurjerkowej prasie warszawskiej, zwichnięte i niedouczone talenta literackie sprzedają po dwa centy od wiersza, pracując dla sensacji w mieście i zresztą dla wsławienia swego własnego geniuszu.. Dzisiaj one zestawiwszy kilka lichych dowcipów naigrawają się aż do.,. abominacji z losu nieszczęśliwej dziewczyny, którą rozpacz pchnęła do samobójstwa; wydrwiwają, że kochając żołnierza w czerwonym uniformie, z żalu do niego zażyła także czerwoną anilinę; — jutro to samo pióro, które tak nielitościwie sprzedało po dwa centy od wiersza ludzki żal, smutek, boleść i rozpacz, w mięszaninie najniestosowniejszych dowcipków, jutro to samo pióro macza się w łzach krokodylich z powodu nieprzewidzianego wypadku, i prowadzi czytelnika w kraj... reporterskich fantazji. Tym talentom dał swego czasu *Przegl. tyg. warsz.* dobrą naukę. Naśladując sposób wynurzania się ich zdolności literackiej na kurjerkowej bibule, zawołał:

„Była noc... jest dzień, kto uczyć się niechciał— niech piasek nosi!..." Ale *Kurjerowi* chodziło jeszcze o coś innego. Wyborna to była sposobność znowu ni ztąd ni zowąd napaść na dzienniki lwowskie, i zarzucić im... jakąś z a w i s ł o ś ć, pisząc: „bo gdyby stało się inaczej (t. j. gdyby, jak się to reporterowi śniło, robotnicy zginęli na miejscu) prasa nasza „niezawisła" i strzegąca dobra ogółu, byłaby o tem doniosła i t. d....

Lichy, strasznie mizerny to koncept, którego wartości nie zapoznają zapewne sami redaktorowie *Kurjera*. Ale gdzie chodzi o ujadanie, — tam każdy głos, choć nie idący gdzie miał iść, jest dobry....

My możemy tylko donieść, że podaliśmy wiadomość o wypadku tak, jak ją dyrekcja wystylizowała, nie insynuowaliśmy jej bowiem, jak nigdy względem nikogo tego nie czynimy, złej wiary. I doniesienie to było oparte na prawdzie. Nieszczęśliwi robotnicy zostali zaopatrzeni na miejscu, i żyjący przewiezieni do szpitala. Tam dopiero wczoraj wieczorem zmarł z nich jeden. Doniesienie więc *Ku*-

---

Aleksander Mickiewicz

profesor charkowskiego uniwersytetu.

Wspomnienie z lat ubiegłych

(Ciąg dalszy.)

Rozgadaliśmy się zbyt wiele z powodu napomknień p. Depule, i możebyśmy mieli jeszcze coś do powiedzenia, lecz ponieważ na innem miejscu przyjdzie się nam z nim zmierzyć i wytknąć mu stronność i niesprawiedliwość jego sądów, pochwał lub nagan, spieszymy naszą opinię zakończyć przytoczeniem okoliczności, która rzuci światło na sposób postępowania prof. Aleksandra, skoro rzecz zachodziła o jego znakomitym bracie. Jeden z charkowskich kupców najbogatszych w gubernii, który miał zręczność słyszeć o wielkim naszym poecie, wyjeżdżając do Paryża, zjawił się u profesora ofiarując mu uprzejme swoje usługi, jeżeliby jego życzeniem było na piśmie lub też ustnie poruczyć jakie zlecenie do brata. Aleksander Mickiewicz podziękował za grzeczność, jednakże [illegible] być na łasce czyjejś, oświadczył, [illegible] jest przestępcą w obliczu rządu, [illegible] żadnych stosunków z nim nie [illegible] mieć nie może." Taka była odpowiedź, na którą nie bacząc były wysyłane listy i pieniądze drogami pewnemi do Paryża.

Po trzydziestu latach wysługi Mickiewicz postanowił opuścić Charków. Wyjazd nastąpił w r. 1858 z domu, w którym na Rymarskiej ulicy jakby w zaciszu wiejskiem przemieszkał czternaście lat z rzędu. Ostatni raz go widziałem na wieczorze u p. W. Wielu Polaków profesorów i studentów zebrało się wówczas, niedomyślając się, że niektórzy z nich więcej z sobą się nie zobaczą. Jan Wiernikowski dokonywał w tę porę prześlicznego przekładu ze szwedzkiego „Frytyofa" przez Tegnera i ukończywszy kilka pieśni, jedną z nich z tłumaczeniem tejże po niemiecku dał do odczytania panu J. prosząc go, aby wskazał słabsze lub udatniejsze miejsca tłumaczenia polskiego w porównaniu z niemieckiem. P. J. humorysta odznaczający się znakomitym dowcipem, zostawia na stronę krytyczne uwagi, a trawestuje całą pieśń w taki sposób, że bogowie Skandynawii, Walhalla, Frytyof, Ingeborga występują w najkomiczniejszych postaciach. Słuchając tak przerobionego Tegnera, za boki trzymali się wszyscy od śmiechu, a nawet sam Mickiewicz śmiał się serdecznie, co nam pierwszy raz w życiu zdarzyło się widzieć profesora w tym niezwyczajnym różowym humorze. Na to usposobienie do wesołości niemało wpływał bliski wyjazd na Litwę i nakoniec nastąpił on w lipcu r. 1858 wkrótce po tym wieczorze. Dawniejsi przyjacieli wileńscy i krzemienieccy ledwo że nie wszyscy wymarli.

Sławny brat jego już nie istniał pomiędzy żyjącymi; obca ziemia w Montmorency pokrywała drogie popioły. W progach rodzinnych było głucho i zmutno: jednakże wyrzuciwszy wielkie nieszczęścia z rachunku żywota ludzkiego, możnaby było jeszcze parę dziesiątków lat odpocząć pod strzechą litewską. Niestety! nie spoczął, lecz według pięknych i boleśnych słów wieszcza ukraińskiego: „tylko czoło pałające położył, gdzie go żądeł czekało tysiące". Zdaje się, że przeciwności i niepowodzenia jego rozpoczęły się z opuszczeniem Małorossji. Zaledwo przebył Dniepr, gdy przy wjeździe do Kijowa syn profesora Franciszek przez wypadnięcie z powozu zdruzgotał sobie rękę, która tylko po wielu usiłowaniach znanego chirurga Pirogowa została przywróconą do normalnego stanu. Wypadek ten zdawał się zapowiadać fatalną przyszłość. W samym początku pobytu Mickiewicza na Litwie ukazująca się *fata morgana* na przestworzach naszej ojczyzny wlewała otuchę do serc, ale w r. 1863 rozpłynęła się i znikła, wywoławszy najstraszniejszą klęskę. Wybuchła rewolucja, w której Litwa postawiła nowe zastępy bohaterów i męczenników. W stolicy Gedymina zasiadł Murawiew. Z krwi i ducha Moskal, i moskiewskiego uniwersytetu wychowaniec, należał niegdyś do liberalnych towarzystw, potem je zdradził, i stał się największym serwilistą. Całe jego życie następne jest zaparciem się wolności i wszystkiego, co nosi na sobie cechę natury ludzkiej moralno-rozumnej. Naznaczony przez cara gubernatorem w Grodnie, ze szczególniejszem upodobaniem wieszał Polaków, a po otrzymaniu teki ministra „dóbr państwa", odznaczył się jako pierwszego kalibru złodziej [1]). Na stanowisku ministra niedługo zostawał z powodu obelgi, zadanej mu słowami przez niejakiego Dworzyckiego [2]). W Wilnie będąc samowładnym i nieodpowiedzialnym wielkorządcą, kraj cały spustoszył, a mieszkańców pogrążył w największej niedoli. Wielu nieszczęśliwych z jego rozkazu zadusił postronek szubieniczny, a całe tłumy ludzi zostały wysłane na Sybir [3]). Okrucieństwa Murawiewa napełniały Europę zgrozą, budząc nawet gniew i nienawiść szlachetnych Moskali. Ten nikczemny potwór, swojem pochodzeniem człowieczem wyrządzający obelgę dziewiętnastemu wiekowi, ten ideał Katkowa i ta adoracja lorda Grandta Duffa, miał odpychającą postać, w której twarz składu buldoga, łączyła się z naturą wieprza.

[1]) Moskale go nazywali: „trechpogonnyj ministr" z tej przyczyny, że jako minister dóbr państwa, odbywając podróż rewizyjną po kraju, w miejscu pobierania „progonów" czyli rozchodowych pieniędzy na jednorazowy przejazd pocztą, pod pretekstem, że będzie rewidować trzy oddziały, wchodzące zresztą w skład jednego ministerstwa, zażądał pieniędzy na trzy przejazdy, chociaż jednym przejazdem całą sprawę odbył. Dwie części progonów utworzyły piękną kwotę i poszły do kieszeni Murawiewa.

[2]) Słyszałem o tem od pułkownika moskiewskiego p. S., który twierdził, że Dworzycki był Polakiem.

[3]) Wzdłuż Uralu, przy drodze prowadzącej z Europy do Azji, widnieją cmentarze i mogiły różnej wielkości, napełnione ofiarami prześladowania. W nich leżą ojcowie, matki, dziewice, młodzieńcy, dzieci i niemowlęta. Są to pomniki sławy i panowania Aleksandra II. i jego kolegi Murawiewa. Wszyscy ci męczennicy, począwszy od starca aż do dziecięcia przy piersiach, poginęli od głodu, chłodu, chorób, nędzy i cierpień. Z dna zimnego grobu wołają oni do Boga o sprawiedliwość na cara, na jego katów, na tych mistrzów słowa, co pismami swemi podżegali do krwi i ucisku, na tych sług ołtarzy byzantyjskich, co krzyżem błogosławili tyranów i podłych i na te ćmy diejatelej, którzy dręczyli i dręczą Polskę i Litwę.

(C. d. n.)

rjera o śmierci na miejscu jest kłamstwem. A jeżeli Kurjer na podstawie tego kłamstwa insynuuje prasie lwowskiej zawiłość jakąś, to odsyłamy go do urzędowego raportu dyrekcji policji, który odpowiedniej rubryce dosłownie zamieszczamy.

Swoją drogą śledztwo sądowe jest w toku, i winni tego nieszczęścia będą ukarani, żądamy nawet aby jak najsurowiej byli ukarani.

* **Stowarzyszenie adwokatów**, zawiązane we Lwowie, ukonstytuowało się d. 6. b. m., wybierając na przewodniczącego wydziału adwokata Antoniego Dąbczańskiego, na zastępcę tegoż adw. dr. Jekelesa; na członków wydziału dr.: Dornbacha, Dulębę, Szwedzickiego; na członków sądu honorowego dr.: Bobowinka, Byka, Dzidowskiego, Gottlieba i Góreckiego.

† **Celestyna z hr. Zamojskich hr. Działyńska**, zmarła w Poznaniu w środę o godzinie drugiej w nocy po długich cierpieniach. Zacna to matrona, małżonka ś. p. hr. Tytusa Działyńskiego, odznaczała się wielkiem przywiązaniem do kraju i do kościoła, a w tem przywiązaniu wychowała swe dzieci. Słynęła nadto z wielkiego miłosierdzia dla biednych naszych. To też wieść o jej zgonie przejęła całe nasze społeczeństwo głębokim żalem. Cześć jej pamięci!

* **Odezwa**. W r. b. obchodzić będzie kraj cały 200-letnią rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Obchód ten kulminować będzie niezawodnie w uroczystościach krakowskich. Kraków bowiem łączy z tą rocznicą otwarcie Muzeum Narodowego i 25 letni jubileusz Matejki, chluby i ozdoby narodu i miasta jako kolebki tego genialnego mistrza. Owóż gdy trzy te uroczystości narodowe zbiegają się razem, powstała myśl zakupienia najnowszego obrazu Jana Matejki „Sobieski pod Wiedniem“ ze składek publicznych i złożenia go w Muzeum Narodowem. Obraz przedstawia króla bohatera w chwili najwiekszego tryumfu, kiedy po dokonanej odsieczy wysyła listy i dary do królów i książąt chrześcijańskich, a samą chorągiew Wielkiego wezyra, jako symbol porażki roskazuje złożyć w ofierze głowie kościoła papieżowi, Innocentemu XI. — Zakupienie tego obrazu na własność narodu, będzie odpowiednem upamiętnieniem wielkiej chwili dziejowej, — złożenie go w Muzeum Narodowem, będzie godnem usprawiedliwieniem nazwy tego muzeum, wreszcie dokonanie tego w chwili, kiedy twórca obrazu obchodzi 25-letni jubileusz swej narodowej i obecnie pożytecznej pracy, będzie właśnie stosownem uczczeniem i zasługi i ofiary geniuszu.

Na cel zakupna obrazu, uchwaliło już jak wiadomo Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń kwotę 5000 złr., dając tem samem przykład i zachętę do składek. Komitet składkowy pod przewodnictwem marszałka dr. Zyblikiewicza (zastępca hr. Artur Potocki) zwraca się, jak nam donoszą telegraficznie wezwaniem na zbieranie składek w całym kraju, i wydał zaproszenia do wzięcia w nich udziału do wszystkich instytucyj krajowych prywatnych, finansowych, do redakcyj pism i ludzi wpływowych. Ozdobna księga pamiątkowa, mieszcząca nazwiska wszystkich ofiarodawców, złożona zostanie w Muzeum Narodowem po wieczne czasy. — W programie komitetu jest także urządzenie wystawy dzieł Matejki, loterja artystyczna do której składów mają jej dostarczyć artyści i koledzy Matejki, bal w czasie zjazdów itp.

Nie wątpimy, że myśl szczęśliwie powzięta, szczęśliwie też dokonaną zostanie.

* **Wypadki**. Pozostawione bez nadzoru niemowlę w domu wyrobnika Białonia w Krygu, w powiecie gorlickim, zostało przez wieprza, który wbiegł do izby, tak mocno pokąsane, iż mimo spiesznej pomocy na trzeci dzień z ran umarło. Rodziców pociągnięto sądownie do odpowiedzialności.

Karol Kornakiewicz, pasierb Antoniego Kuliga w Starym Sączu, włóczył się od dłuższego czasu po karczmach i spotkał się z szynkarzami. Gdy nie było go już kilka dni, wyszedł Kulig w towarzystwie swej żony, a matki Karola dla odszukania go i sprowadzenia do domu. Znaleźli młodego chłopca we szynku propinacji miejskiej przy wódce. W odpowiedzi na upomnienie matki, Kornakiewicz pchnął ją, co widząc Kulig uderzył go kijem po głowie. Wywiązała się bitka, w której Kulig przebił Kornakiewicza nożem. Zabójca sam oddał się w ręce policji i odstawiony został do sądu.

Zwłoki kobiety w wysokim stopniu już zepsute, wyłowiono z Sanu pod Ulanowem, i pochowano je na cmentarzu izraelickim w Ulanowie, gdyż sądzono po głowie włosy kwiecisty, że kobieta ta była wyznania mojżeszowego. — Kobieta ta zginęła śmiercią przypadkową.

* **Jenerał-inspektor** kawalerji hr. Pejacsevich przybył do Rzeszowa w poniedziałek, w asystencji swego adjutanta podpułkownika hr. Dilling-Spiering. We wtorek zrana jen.-inspektor na czele oficerów sztabu złożonego z jenerała brygady Nauendorfa, oficerów sztabu jeneralnego — tudzież pułkowników i oficerów pułków kawalerji stacjonujących w Galicji, Bukowinie i Górnych Węgrzech, oraz 120 żołnierzy 3. pułku ułanów, wyruszył ku ujściu Sanu do Wisły w celu odbycia „taktycznego marszu jazdy“, który dla kawalerji odbywa pod przewodnictwem jenerała sztabu Sieberta. Marsz ten trwać będzie dni dziesięć.

* **Trudna operacja** transfuzji krwi z powodzeniem wykonaną została przed kilku dniami na klinice prof. Nothnagla w Wiedniu, a to na pewnym młodym chorym, który w skutek wrzodu w żołądku dogorywał z wycieńczenia. Zamiast obcej krwi jednak wprowadzono w nadciętą wenę chorego, mieszaninę rozpuszczonej soli kuchennej z rozpuszczoną a koncentrowaną sodą, które to substancje, odpowiednio połączone, według najnowszych badań fizjologów, wybornie w takich wypadkach zastępują krew. Chory też ma się po operacji tak dobrze, że wszelka jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

* **Policja przeciw policji**. Niejaki Juliusz Metzner w Hanowerze zamieszkały, zrobił do namiestnictwa we Lwowie doniesienie, iż jeden z organów konceptowych dyrekcji policji w Krakowie, którego nazwisko wymienił, wziął od niego kwotę 70 zł. i zobowiązał się dostarczyć Metznerowi na każde żądanie paszportu. Tymczasem przesłany przez zarząd paszport okazał się podrobionym — i z tego powodu cały ten interes w niwecz się obrócił, a nie chciał Metznerowi zwrócić tych 70 zł. Do doniesienia do namiestnictwa przesłanego dołączył Metzner podrobiony paszport, tak iż namiestnictwo wdrożyło ścisłe śledztwo, a ponieważ wszystkie okoliczności przemawiały przeciw oskarżonemu urzędnikowi, przeto zawieszono go w urzędowaniu. Atoli przed ukończeniem śledztwa dyscyplinarnego zarządził dyrektor policji krakowskiej ścisłą rewizję u jednego z byłych, a niedawno oddalonego wachmana, u którego znaleziono pieczęć, nie znaleziono podejrzanego. Zarządzenie rewizji było spowodowane tem, że p. radca dworu Englisz wiedział w ...

Ref. dowiaduje się, iż Metznera w Hanowerze policja zdołała ... i że były wachman tutejszy, u którego rewizję domową zarządzono, ... z jednym z krakowskich ... zarządzeniami policji.

* **Objazdka dyecezjalna** biskupa-sufragana przemyskiego Lobosa w powiecie krośnieńskim zakończona została d. 4. b. m. Dniem przedtem ks. biskup dopełnił aktu poświęcenia kościoła parafialnego w Korczynie, zakończył zaś wizytę biskupią w Odrzykoniu. Wszędzie tłumy ludności okazywały mu gorące przywiązanie i cześć. W okolicznych parafiach powiatu krośnieńskiego udzielił ks. biskup Sakramentu bierzmowania przeszło 11.000 osób. W Bratkówce, w gościnnym domu p. Stanisława Starowiejskiego, obywatelstwo i duchowieństwo pożegnało księdza biskupa, który na Strzyżów udał się na misję do Olszyc, w powiecie cieszanowskim.

* **Składki na pomnik Mickiewicza**. Miesiąc czerwiec był bardzo niewydatnym co do składek na pomnik wieszcza Adama — ogółem wpłynęło jak *Ref.* zliczyła tylko 871 zł. na powyższy cel; jakoś odezwa nie odniosła pożądanego skutku — szczególnie arystokracja nasza nie myśli iść w ślady arystokracji czeskiej — która w kilku tygodniach przyczyniła się głównie i przeważnie do zebrania jednego miliona zł. na budowę teatru narodowego w Pradze. Dziś, gdy rodacy ze wszystkich dzielnic Polski bawią u wód krajowych, byłoby bardzo na czasie zakołatać i przypomnieć koncertami, przedstawieniami amatorskiemi i t. p. wzniosły cel narodowy.

* **Mianowania**. Józef Dittrich, prezydent trybunału samborskiego, przy przeniesieniu w stan spoczynku otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda. — Franciszek Brzechowski, radca wyższego trybunału we Lwowie, przy przeniesieniu w stan spoczynku otrzymał wyraz uznania cesarskiego. — Jan Majeranowski, sędzia powiatowy w Stryju, w uznaniu znakomitej służby, otrzymał tytuł i charakter radcy sądu krajowego.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 11. b. m.: Pan St. N. zgubił kwotę 200 zł.

Przedłożono kartę zastaw. zakładu ogólno-rolniczo-kred. nr. 19267 na zastawiony srebrny łańcuszek i kartę zakładu zastaw. i kred. nr. 29432 na zastawiony złoty pierścień.

Zajęto w podejrzanem posiadaniu będące: poszewkę na poduszkę ze znakami S. B., dwa prześcieradła ze znakiem D. K. i chustkę ze znakiem J. P.

Stanisław Wierzbicki, rodem z Hannej góry, powiat Przemyślany, lat 38 liczący, żonaty, dozorca wozów kolejowych, — Piotr Koziarski, rodem z Niemirowa lat 24 liczący, przewoźnik wozów i Michał Sawa, rodem ze Smereków, powiat Żółkiewski, lat 30 liczący, przenosiciel wozów kolejowych, zostali wczoraj rano na dworcu kolei Karola Ludwika przez wykolejony wóz ciężko na ciele skaleczeni. Oddano ich do szpitala — przeciw winnym zaś wdrożono śledztwo karno-sądowe.

* **Jutro** w piątek: św. Małgorzaty; — św. Kosmy i Damiana.

* * *

Rohatyn d. 10. lipca. Chętnie dzielimy się przyjemną wiadomością, że fundacja ś. p. Leopolda hr. Krasińskiego, tylekroć poruszana przez dzienniki krajowe, zbliża się nareszcie do swego urzeczywistnienia. Dowiadujemy się bowiem z pewnego źródła, że już w tym miesiącu osiedlą się siostry miłosierdzia w budynku klasztornym w Rohatynie, ażeby tu rozpocząć aktem fundacji wskazaną czynność humanitarną.

Że ta sprawa od tylu lat wisząca w opłakanem zacofaniu zbliża się przecie do kresu swego spodziewanego, jest to przedewszystkiem zasługą naszego wielce szanownego posła na sejm krajowy pana Mieczysława Onyszkiewicza, który dosadną interpelacją skierowaną w sejmie do pana komisarza rządowego, niezawodnie spowodował użycie środków energicznych; a następnie zasługą gorliwej i sprężystej przełożonej bursztyńskich sióstr miłosierdzia pani Pauliny Stupnickiej, której poruczono administrację rzeczonej fundacji, tudzież wykończenie i urządzenie budynku klasztornego do celów jej przeznaczenia.

Rzeczywiście zdziałała ona bardzo dużo w stosunkowo krótkim czasie, bo jeszcze zeszłego roku patrzaliśmy się na gołe mury klasztorne, przez których metalowe pokrycie zaciekała woda do wnętrza gmachu, — dzisiaj widzimy, że dach ten naprawiony, a raczej odnowiony, budynek wewnątrz pięknie wykończony i całe urządzenie doprowadzone do tego stopnia zdatności, że za kilka dni stale w nim zamieszkają tak dawno oczekiwane siostry miłosierdzia.

Miła przytem powierzchowność, takt i uprzejmość tej pani w stosunku się z publicznością, jej gorliwość i zapał w sprawie publicznej, oraz ścisłość w spełnianiu obowiązków jednają jej ogólną sympatję i szacunek u publiczności.

Pięknym tego dowodem jest fakt następujący. Gdy przed kilku laty rozeszła się w Bursztynie wiadomość, że przełożona sióstr miłosierdzia, p. P. St., ma być przeniesiona na inną posadę, tedy wszystko co żyło, chłopi, mieszczanie, duchowieństwo z inteligencją i miejscowy dwór, natchnieni jedną myślą, zdołali się wspólnie do ówczesnej wizytatorki, p. Talbot w Krakowie, z prośbą, ażeby P. P. St. została w Bursztynie, a odtąd poznano ją także i w dalszych okolicach. ...

* **Wiek kobiet**. Sąd karny w Amsterdamie d. 20. z. m. skazał na 14-dniowy areszt niejaką panią Collin, żonę oficera, za to, że w pewnym poprzednim procesie, w którym stawała jako świadek, zeznała pod przysięgą, iż liczy dopiero 26 lat wieku, gdy tymczasem ... Trybunał uznał tu też krzywoprzysięstwo ...

* **Legenda arabska o dżumie**. Do pewnego miasta szła dżuma i spotkała na drodze św. szeika. Szeik zaklinał ją, ażeby zawróciła, ta zaś odpowiedziała: ... Gdy wychodziła, spotkał ją znowu św. szeik i zaczął jej wyrzucać, że skłamała. „Ja dotrzymałam słowa — odparła na to dżuma — zabiłam tylko sto, resztę ...“ — „A ci wszyscy inni, którzy pomarli?“ — spytał szeik zdziwiony. „Tych zabiła strachem moja Obawa, która jeszcze przedemną przyszła do tego miasta ...“

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne

— (*A. Z.*) Mamy do zanotowania następujące świeżo wyszłe w Warszawie, ciekawe wydawnictwa:

„Endymion“ powieść z angielskiego, głośnego Disraeli (Lord Beaconsfield), w trzech tomach. — Dzieło to ostatnie, niedawno zmarłego powieściopisarza i męża stanu, jest poniekąd autobiografią autora, który najrozmaitsze przechodził koleje nim doszedł do pierwszorzędnego stanowiska. Są to pod formą powieści ukrywające się nadzwyczaj ciekawe pamiętniki, łatwo poznać poza imionami powieściowemi wiele wpływowych postaci, z któremi autor w ciągu życia politycznego się stykał, Napoleona III., królowę Hortensję, kardynała Manninga, lorda Palmerstona, Rotszyldów i wielu innych. Toteż pojedyńcze ustępy tego dzieła najżywsze budzą zajęcie.

Dr. H. Walda „O sympatji“ przełożył Goldszmit. Kogóżby nie zaciekawił ten tytuł? I istotnie ktokolwiek weźmie do rąk maleńką tę broszurkę, nie pożałuje tego, bo na kilkudziesięciu stronach małego formatu znajdzie obfitujące w mnóstwo zastanawiających szczegółów tłómaczenie tyle ważnych w świecie ludzkim i w całej przyrodzie, a tyle tajemnych zjawisk sympatji i antypatji. Toteż szczerze wdzięczniśmy tłómaczowi za przyswojenie naszej literaturze tak cennego i w najlepszem znaczeniu popularnie napisanego essay.

Nakładem tej samej firmy wyszedł „Śpiewnik warszawski“, na grubym papierze eleganckim drukiem, zawierający wiele pieśni i piosenek ludowych, aryj operetkowych, i takie popularne cacka jak n. p. Bełzy: „Wlazł kotek“, oraz wiele humorystycznych i poważnych deklamacyj. Wybór bardzo dobry, obfitość wielka, a taniość eleganckiej książeczki nadzwyczajna.

Niedawno wyszła także w przekładzie polskim bardzo lekko i z humorem napisana książka Wiktora Tissot: „Rosja i Rosjanie“. Gość nasz z czasu pobytu cesarskiego rozpoczyna dzieło to, jedno z jego najlepszych, barwnym opisem Lwowa i obrazem ożywionego ruchu owych dni. Dla miłośników lekkiej, gawędziarskiej lektury, książka to nieoceniona.

Wszystkich dzieł tych główny skład dla Galicji znajduje się w księgarni Pordesa przy ulicy Trybunalskiej, we Lwowie.

— Piąty tom najnowszego wydania encyklopedji Brokhausa, wyszedł i zawiera 4643 artykułów od Deilesheim do Elektor. Do najlepiej i najobszerniej opracowanych, należy artykuł p. n. Niemcy, żelazo, koleje żelazne, pomijamy dalsze artykuły również ciekawe i z całą niemiecką gruntownością opracowane. Do tomu tego dołączonych jest 8 kart kolorowanych, 12 tablic i 60 w tekscie znajdujących się litografij.

— „Pijaństwo, zahybel naroda“ — powistka; napysaw A. Prodan.

Obok dziełek w języku polskim, wydaje komitet oświaty ludowej także i rusińskie, a odznaczają się one nie mniejszemi jak pierwsze zaletami. Do najlepszych należy zaliczyć powyżej przytoczoną. Na jednym z tysiąca faktów wykazuje autor zgubność pijaństwa, które jest pierwszą przyczyną upadku gospodarstwa i zaguby włościan. Gangrena ta szerzy się straszliwie, a im większe niebezpieczeństwo, tem spieszniejszej trzeba pomocy. Zacznie pić jeden, pije drugi, trzeci i dziesiąty, aż wreszcie cała wieś zamiast na polu, gospodaruje w karczmie. A już potem niemało trzeba trudu, ażeby lud odwieść od brzydkiego nałogu.

Taką, pijaństwem nawiedzoną wsią, były Błotniowce. Lud się rozpił na dobre i zdawało się, że rady już nie ma. Był tam wprawdzie porządny włościanin Iwan Hłodun, który sam dawał najlepszy przykład i drugich od pijaństwa odwodził — lecz był też i pisarz gminny Draczkowski, który do pijaństwa z żydem namawiał, bo ciągnął z tego zyski. Draczowski Iwana nienawidził, bo ten jeden mówił mu prawdę w oczy i coś o szachrajstwie wspominał.

Z pijaństwa powstawały częste bójki, które najgorsze ściągały następstwa. Ksiądz i nauczyciel nakłaniali lud do porządnego życia, lecz głos ich nie skutkował. Aż razu pewnego po nowej bójce przemówił ksiądz z ambony słowami gorącemi, a pełnemi żalu. Krótko mówił — bo mu łzy mowę zatamowały. To dopiero wzruszyło niektórych gospodarzy.

Tymczasem Draczkowski nie próżnuje i podmawia chłopów przeciwko Iwanowi, a żyd mu w tem dopomaga. Namawiają tedy Piotra, zamożnego niegdyś włościanina, dziś wyrzuconego z gruntu i chaty, rozpitego i zaprzedanego żydowi, — otóż tego Piotra podmawiają, ażeby Iwana spalił. Tak się też stało. Całe domostwo i zabudowania gospodarskie Iwana zgorzały — a jednak nieszczęśliwy wieśniak nie szukał pociechy w kieliszku. Przy ludzkiej pomocy pobudował się i powoli zaczął dorabiać. Sprawcy zbrodni zostali wykryci, a nim sąd mógłby wydać wyrok, ręka boska go spełniła. Petro ginie marnie, a Daczkowskiego piorun ubija w lesie.

Jak więc widzimy, fabuła prosta, lecz pomimo to interesująca — tendencja poucza o strasznych skutkach pijaństwa i odwodzi od niego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Towarzystwo galic. kasy zaliczkowej, we Lwowie, stow. zar. z nieogr. por. Zestawienie rachunków za czas od 1. stycznia do 30. czerwca 1883.

Przychód:	Obrót kasowy:	Rozchód:
310.824·63	Wkładki na rach. bież.	60.453·77
73.324·39	Akcepta własne	50.463·34
80.345·23	Pożyczki udzielone	395.058·31
48.437 83	Udziały członków	1.935·70
7.517·70	Efekta funduszu rezerw.	5.526·72
	Koszta administracji	2.704 70
1.777·51	Inwentarz, rozmaite	1.295·21
	Gotówka w kasie	4.789·54
522.227·29		522 227·29

Ogólny obrót kasy: 1,039.666 złr 4 ct.

Stan czynny:

Pożyczka na skrypta i weksle	314.713·08
Inwentarz	1.295·21
Efekta funduszu rezerwowego	5.526·72
Administracja	2.704 70
Odsetki należne	4.114·02
Gotówka w kasie	4.789·54
razem:	333.143·27

Stan bierny:

Wkładki na rachunek bieżący	250.370·86
Akcepta własne	22.861·05
Udziały	46.502·13
Fundusz rezerwowy	7.517·70
Zysk brutto	5.891·53
razem:	333.143·27

Wedeń d. 10. lipca. Na targ dzisiejszy dowieziono 1490 sztuk ciężkich bagonów, 1872 średnich bagonów, 3447 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bagony od 53 zł. do 55 zł. — ct., za średnie bagony od 46 zł. do 52 zł., za warchlaki od 34 zł. do 43 zł. za 100 kilo żywe wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz & Com.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Berliner Börsen Courier sensacyjną podaje wiadomość, a mianowicie, że fuldajski biskup ks. dr. Jerzy Kopp ma zostać arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. Samo się przez się rozumie, że powyższa wiadomość wyrosła w mózgu żydka-reportera i nie przywiązujemy do niej żadnego znaczenia.

* * *

W Heidelbergu w pobliżu Wołchowska, stacji Nikołajewskiej drogi żelaznej, aresztowano włościanina gubernii nowgorodzkiej Mikołaja Fiedorowa, sprawcę trzech ostatnich wielkich pożarów Petersburgu. Fiedorow spalił też połowę miasta Wielki Ustiug, masę wsi i wiosek w guberniach nowgorodzkiej i ołonieckiej. Miał on sam się zdradzić, grożąc pożarem kupcowi Charłowowi, właścicielowi wielkich składów zbożowych w Petersburgu i gubernii nowgorodzkiej, w razie jeżeli ten nie zapłaci mu kontrybucji w sumie kilkuset rubli.

* * *

Kraków d. 11. lipca. (Pryw.) Prezydjum namiestnictwa we Lwowie udzieliło pod dniem 6. lipca 1883 l. 7193 komitetowi zawiązanemu w Krakowie celem nabycia obrazu Matejki „Sobieski pod Wiedniem“ dla muzeum narodowego w Krakowie, pozwolenie do zbierania składek w kraju od 10. lipca 1883 do 10. lipca 1884.

Lublana d. 11. lipca. (Pryw.) Miasto jest przepysznie ustrojone i w chorągwie ubrane. Cesarza powitano z uniesieniem bez granic, wołając „Živjo!“ Entuzjazm jest nie do opisania. Cesarz widocznie wielce uradowany. Grac ani się porównać może. Cesarz przybywszy, podał najpierw rękę hr. Taaffemu. W ogóle wszędzie przyjmują hr. Taaffego z wielkiem wyszczególnieniem, i wołano „Živjo!“ gdy przybył. Hr. Taaffego spodziewano się już wczoraj, i około 200 studentów słowieńskich oczekiwało go z owacjami; ale nie przybył. Ale przybył hr. Hohenwart, i tego powitali studenci hucznem „Živjo!“

Inszprek d. 11. lipca. Sejm tyrolski dzisiaj zamknięty.

Lublana d. 11. lipca. Na wszystkich stacjach między Cylleją a Terbowlą (Trifail) przyjmowano cesarza z całą uroczystością; wszędzie były paradne dekoracje, chorągwie, a tłumy ludu wołały „hoch!“ i „živjo!“ Do Terbowli przybył prezydent kraiński Winkler na powitanie a marszałek Kaiserfeld z styryjskim Wydziałem krajowym na pożegnanie cesarza. Cesarz zwidził tę miejscowość, szpital górniczy, przypatrywał się dobywaniu węgli zapomocą dynamitu, wynurzając wszędzie swoje zadowolenie. Na stacji w Lityi (Littai), tudzież w mieście przyjęcie było entuzjastyczne; witali go księstwo Windischgrätzowie, duchowieństwo, młodzież szkolna i ludność. Nowy gmach górniczy był paradnie dekorowany.

Do Lublany przybył cesarz przed godz. 5. popołudniu. Witały go wszelkie stołeczne władze duchowne, cywilne i wojskowe, tudzież korporacje. Na przemowę burmistrza odpowiedział cesarz z całą łaskawością, powitał biskupa, i przyjął bukiet od panny Winklerówny, przybyłej na czele 40 panien. Śród odgłosów hymnu ludowego, grzmiących wiwatów słowieńskich i niemieckich, wjeżdżał cesarz do pysznie, z artystycznym gustem ozdobionego miasta. U portyku zamku witali go: marszałek z Wydziałem krajowym, kapituła i t. d., tudzież ministrowie Taaffe i Falkenhayn, hr. Hohenwart i t. d. O godz. 6. był obiad. Serenada pod zamkiem, połączona z korowodem pochodniowym, była imponującą. Gdy zaśpiewano pieśń „Mein Oesterreich!“ wołano z uniesieniem „živjo!“ prawie cały kwadrans — (o niemieckiem „hoch!“ już telegram nie donosi! snać Niemcy utonęli w masie słowieńskiej; p. r.). Publiczność snuła się do późnej nocy po mieście. Porządek był wzorowy.

Główna treść odpowiedzi cesarza na przemowę marszałka krajowego na dworcu kolejowym opiewała: „Serdecznie się cieszę, że mogę uczestniczyć w uroczystym obchodzie, ważnym zarówno dla kraju jak i dla Mego domu. Chętnie spędzę te dni w gronie Moich wiernych Kraińców.“

Burmistrzowi odpowiedział cesarz: „Przyjm pan moje dziękczynne uznania za gorące przyjęcie. Prawdziwie uradowały mnie dowody patrjotycznej gorliwość obywateli miasta Lublany, którego pomyślność tem bardziej stała mi się drogą.“

Lublana d. 12. lipca. Dziś o godz. 8. rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze. Cesarz przybył w towarzystwie hr. Taaffego, hr. Falkenhayna i br. Winklera, i wprowadzony został przez kapitułę i biskupa pod baldachimem. Sumę celebrował biskup. Obecne były wszystkie władze, korporacje i deputowani. Po nabożeństwie cesarz zlustrował gwardję miejską i weteranów. Zapał ludności nie do opisania.

Madryt d. 11. lipca. Zapewniają, że Hiszpania wspólnie z czterema mocarstwami wystosowała do gabinetu angielskiego uwagi, że publiczne stosunki sanitarne bądą narażone, jeżeli w portach angielskich nie zostanie zaprowadzoną kwarantanna. Podobno w razie, gdyby Anglia nadal nieczynną pozostała, będą mocarstwa lądowe zmuszonemi, poddać osoby i przedmioty, pochodzące z Anglii, pod kwarantannę.

Londyn 12. lipca. Gladston oświadczył w Izbie niższej: Podług nadeszłych wczoraj wiadomości z Madagaskaru, admirał francuski nakazał konsulowi angielskiemu odjechać w 24 godzinach. Przed upływem tego czasu konsul umarł. Admirał wezwał Anglików, aby wzięli udział w pogrzebie, co też uczynili w wielkiej liczbie. Na pogrzebie było wielu oficerów i majtków z okrętu wojennego „Dryad“, tudzież liczni oficerowie francuscy. Admirał francuski przeciął komunikację między okrętem angielskim a lądem. Kapitan angielski mógł tylko ustnie zaprotestować. Flagi wszystkich obcych konsulatów zostały ściągnięte przez Francuzów. Sekretarz konsula angielskiego i misjonarz Show, ten ostatni pod zarzutem korespondowania z nieprzyjacielem, zostali uwięzieni. Te pokaźne, przykre wypadki podając do wiadomości, rząd wymaga od rządu francuskiego obszerniejszych wyjaśnień i informacyj, jakie sami w danym razie dać czulibyśmy się obowiązani.

Paryż d. 12. lipca. Urzędowe doniesienia z Tonkinu: Wszyscy żołnierze ranni którzy pod Hanoi wpadli w ręce nieprzyjaciół, zostali w barbarzyński sposób zamordowani. Umierających włóczono po ulicach. Gubernator Hanoi kazał rozstrzelać pewnego jenerała Anamitów.

Pasteur proponuje wysłać misję do Egiptu w celu studjowania cholery.

Londyn d. 12. lipca. Childers w Izbie niższej zawiadamia o prowizorycznym układzie z towarzystwem kanału Suezkiego co do budowy drugiego kanału. Na budowę tego kanału potrzebnych 8 milionów funtów szterlingów rząd zamyśla otrzymać za pomocą pożyczki. Wniosek odpowiedni będzie przedmiotem rokowań z Lessepsem.

Przyjechali d. 12. lipca 1883.

Hotel ŻORZA: M. hr. Łoś z Bortkowa, I. hr. Szembeck z Wołynia, T. Bądarzewski z Ukrainy, W. Gniewosz z Kontów, W. Czajkowski z Medwedowic, C. Sozański z Kornalowic, F. Zacharjasiewicz z Antonowa, O. Schnell z Firlejówki.

Hotel EUROPEJSKI: M. hr. Tarnawska z Hołobutowa, F. Ruth z Pragi, B. Kruszelnicki ze Złoczowa, T. Kozerski z Warszawy.

Hotel ANGIELSKI: A. hr. Łoś z Bortkowa, M. hr. Komorowski z król. Polsk., A. hr. Bąkowski z Sądowej Wiszni, B. Wierzchlejski z Kzbarowic, K. K. Łukasiewicz z Bortnik, dr. I. Gizowski z Czerniowiec, M. Kostener z Rumunii.

Hotel WARSZAWSKI: I. Rozborski z Roztweczka, I. Bogdanowicz z Kłodzienka.

POCIĄGI KOLEJOWE
podług zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 11 min. 40 przed południem mięszany, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 0 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 35 rano i o godz. 3 min. 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz 10. min. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz 2 min. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 5 rano i o godzinie 5 min. 16 po południu pociąg mięszany.

Ze STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min 20 i pociąg omnibusowy, wieczór godz. 3 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 3. mi. 14 popołudniu pociąg lokalny Szczerzec-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa

Do KRAKOWA: o godz. 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy o godz. 5 min. 9 po południu pociąg mięszany, i o godz. 6 min. 35 rano pociąg lokalny mieszany.

Do CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 38 po południu i o godz. 10 min. 31 wieczór pociąg mięszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 10 rano pociąg pospieszny, o godz. 1 min. 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mięsz.

Do STANISŁAWOWA na Stryj, rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 min. 10 pociąg omnibusowy i o godz. 11 min. 20 przed południem pociąg lokalny Lwów-Szczerzec.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 12 lipca 1883
godzina 1. minut 45 popołudniu.

Alpiny	63.25	Węg. akcje kr.	294.—
Anglo-Austr.	108.—	Unionsbank	114.10
Kolej Kar. Lud.	295.50	Nordbahn	270.75
Kolej Połud.	157.—	Kolej Alföld.	169.75
Kolej pańs. Elżb.	327.60	Kolej lw.-czern.	169.50
Węg. Nordostb.	158.—	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	99.—	Elbetal	220.75
Kolej siedmiogr.	109.70	Losy tureckie	24.50
Zł. rent. węg. 4%	88.70	Bankverein	105.90
Ros. rubel. pap.	1.16.3/4	Losy węgier.	115.20
Galic. indemn.	99.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: słabe

Wiedeń, dnia 12. lipca
godzina 10 minut 40 przed południem

Akcje kredyt.	295.80	Anglo-austr.	108.—
Kolej Kar. Lud.	296 25	Kolej Połudn.	157.60
Unionsbank	114.—	Napoleondor	9.50
Rossyj. banka.	1.16.1/2	Usposobienie: silne	

Berlin, dnia 11. lipca
godzina 5 minut 11 po południu

Rosyjs. bank.	198.95	Akcje kredyt.	510.50
Lombardy	271 50	Galicyjskie	127.40
Kolej rumuńs.	—.—	Austr. banka.	171.—

Lwów z Izby handlowej, 12. lipca 1883.

1. Akcje za sztukę

bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	295 —	298 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	168 —	171 —
Banku hypot. galic. po 200 zł. w. a.	290 —	295 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	250 —	255 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 35	100 35
„ „ „ 4 „ w. a.	89 50	90 50
„ „ „ 5 „ okresowe	99 35	100 35
„ „ „ 4 „ los 41½ l.	86 46	88
Banku hyp. galic. 6 prc. w. a.	101 70	102 70
„ „ „ 5 „ w. a.	97 70	98 70
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100 60	101 60
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 prc.	101 —	102 50
„ „ „ „ „ 5 „	93 —	95 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
Ogól. rol. kred. zakład dla Gal. i Bukow. 6 prc., los w 15 lat.	— —	— —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	98 70	99 70
Oblig. kom. zak. kr. wł. 6 pr. w. a.	95 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	101 —	103 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	22 —	24 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5 55	5 65
Dukat cesarski	5 56	5 67
Napoleondor	9 44	9 54
Półimperjal rosyjski	9 75	9 85
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 15½	1 17½
100 marek niemieckich	58 20	59 —
Srebro	— —	— —
Kupony w srebrze	— —	— —

Wiedeń 10. lipca.

	płacą zlr. w. a.		żąda zlr. w. a.	
Powszechny dług państwa (za 100 zlr.)				
Renty austr. w bank. 5 prc.	78	75	78	90
„ „ w srebrze 5 „	79	55	79	70
Losy 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	119	25	119	85
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	135	40	135	90
„ 1860 „ 100 „ „ „	139	75	140	25
„ 1864 „ 100 „ „ „	168	—	168	25
Listy austr. dom po 120 zł. 5 pr.	148	50	149	—
Renta złota 11 prc.	—	—	—	—
Obligacje indemnizacyjne (za 100 zlr.)				
Galicyjskie	98	80	99	20
Bukowińskie	98	50	99	50
Inne publiczne papiery.				
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 zlr. w. a.	120	—	120	15
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	138	25	138	75
Węgierska poż. po 100 zlr.	114	70	115	—
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	—	—	—	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	108	—	109	50
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	205	—	206	—
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	297	20	297	60
Zakład kred. węgier. 200 zlr.	295	25	295	75
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 zlr.	865	—	—	—

	płacą zlr. w. a.		żąda zlr. w. a.	
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	—	—	—	—
Banku aust.-węgierskiego po 600 zlr.	837	—	840	—
Unionsbank po 100 zlr.	114	50	115	—
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	146	-	147	—
Wiedeński Bankverein po 100 zlr. w. a.	106	90	107	20
Akcje kolei.				
Albrechta po 200 zlr.	—	—	—	—
Alföldzkiej po 200 zlr. srebr.	170	—	170	50
Elżbiety „ 200 „ „	223	50	223	75
Ferdynanda północnej po 150 zlr. m. k.	2695		2709	—
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	198	—	198	50
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zlr. m. k.	296	25	296	75
Morawsko-Szląska (central.) po 200 zlr.	20	10	21	10
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	169	—	169	50
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	302	75	303	—
„ „ l. B. „ 200 „	221	—	221	25
Rudolfa po 200 zlr. srebr.	168	-	168	50
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	164	25	164	75
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	328	75	328	25
Südbahn po 200 zł. sr.	157	75	158	—
Tramway wied. po 170 zł.	222	30	222	50
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 zlr.	162	50	162	75
Węgier. północ.-wschod. po 200 zlr. srebrem	158	—	158	50
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 zlr. w. a.	167	50	167	75

	płacą zlr. w. a.		żąda zlr. w. a.	
Listy zastawne (za 100 zlr.)				
Bodencred. allg. österr. 5 pr. zł.	118	20	118	60
„ spł. w 33 lat 5 pr. w.a.	95	25	95	50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	89	50	90	50
„ „ „ 5 „ „	99	40	100	—
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101	80	102	—
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	101	50	102	50
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	100	50	100	65
„ „ „ w. a. 5 „	98	90	99	10
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zlr.)				
Albrechta po 500 zł. 5 pro. srebr. w. a.	95	25	95	75
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	98	75	99	—
Czeska z 300 zlr. sr. w. a.	103	30	104	—
Elżbiety po 5 pro. sr.	—	—	—	—
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	—	—	—	—
„ „ 1870 5 „ „ „	—	—	—	—
„ „ 1872 5 „ „ „	—	—	—	—
Ferdynanda płn. 5 pro. m.k.	105	—	105	50
„ „ 5 „ w.a.	100	50	101	50
„ „ 5 „ srebr.	107	—	107	75
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	98	75	99	—
„ II. em. 5 prc.	—	—	—	—
„ III. em. 1871 300	—	—	—	—
„ IV. e. s 300 zł. 5 pr.	—	—	—	—
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	94	75	95	2
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99	50	100	—
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	96	40	96	70

	płacą zlr. w. a.		żąda zlr. w. a.	
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95	25	95	75
Rudolfa po 300 zł. w.a. 5 pr. srebr. w. a.	101	75	102	—
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	101	75	102	—
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	101	75	102	—
Siedmiogrodzkiej za 200 zlr. 5 prc.	92	80	93	—
Papiery loteryjne (sztuka).				
Zakład kred. dla han. i przem.	170	50	171	—
Klary po 40 zlr. m. k.	40	—	40	50
Insbruckie prem. poż.	20	75	21	25
Keglevich po 10 zlr. m. k.	17	50	18	50
Krakowskie po 20 zlr. m. k.	18	—	18	50
Lublańska prem. poż.	23	—	24	—
Budzińskie m.	38	—	40	—
Palffy po 40 zlr. m. k.	37	25	37	75
Rudolfa po 10 zlr. m. k.	19	25	19	75
K. Salm po 40 zł. m. k.	54	75	55	—
Solnogrodzkie prem. poż.	23	—	24	—
St. Genois po 40 zlr. m. k.	44	25	44	75
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zlr. w. a.	22	50	23	50
Waldstein po 20 zlr. m. k.	28	75	29	—
Windischgrätz po 20 zł. m.k.	37	25	38	25
Dewizy 3-miesięczne.				
Berlin 100 mark	58	50	58	60
Frankfurt 100 mark.	58	50	58	60
Hamburg 100 mark	58	50	58	60
Londyn 100 fnt. szterl.	120	—	120	15
Paryż 100 franków	47	45	47	50

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. — Z drukarni „Gazety Narodowej."